

SASKI EROTYKON

(Iwona Maciejewska, *Miłość i erotyzm w piśmiennictwie czasów saskich*,  
Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2013, ss. 351)

ROMAN KRZYWY\*

Kultura schyłku XVII i pierwszej połowy XVIII stulecia cieszy się ostatnio większym zainteresowaniem historyków i literaturoznawców, którzy odchodząc od panujących wcześniej w omówieniach negatywnych opinii („czas upadku kultury”, „okres zepsucia smaku” itp.), starają się opisywać ówczesne zjawiska artystyczne w sposób nie tyle wartościujący, ile analityczno-kwalifikujący. Ten nurt badawczy reprezentują prace Marka Prejsa (*Poezja późnego baroku. Główne kierunki przemian*, Warszawa 1989; *Oralność i mnemonika. Późny barok w kulturze polskiej*, Warszawa 2009), Hanny Dziechcińskiej (*Pamiętniki czasów saskich. Od sentymentalizmu do sensualizmu*, Bydgoszcz 1999; *Przeszłość i teraźniejszość w kulturze czasów saskich*, Warszawa 2007) czy studia pomieszczone w zainicjowanej przez Krystynę Stasiewicz i Stanisława Achremczyka serii *Między barokiem a oświeceniem*, która ukazuje się w Olsztynie od 1996. Z rozpraw badaczy młodszego pokolenia przywołać można chociażby książki Sławomira Baczewskiego (*Między satyrą a katechezą. Twórczość Karola Mikołaja Juniewicza*, Lublin 2007) i Macieja Pieczyńskiego (*Kirke, Proteusz i „Lutnia rozstrojona”. O poezji eksperymentalnej późnego baroku w świetle wypowiedzi teoretycznych*, Warszawa 2013). Prace te proponują rozmaite perspektywy oglądu, opisując piśmiennictwo stygmatyzowanego do niedawna okresu metodą zbliżeń i przekrojów, które zmieniają obraz kultury późnego baroku.

Świadectwem założeń metodologicznych, które odchodzą od apriorycznych sądów badawczych, jest też najnowsza książka Iwony Maciejewskiej, skoncentrowana na sposobach ujmowania tematyki miłosnej w rozmaitych odmianach piśmiennictwa z czasów saskich. Praca stanowi wynik zainteresowań autorki staropolskim romansem, twórczością kobiecą, pamiętnikarstwem oraz epistolografią, którym dawała wyraz we wcześniejszych studiach. Problematyka w nich poruszana w recenzowanej książce została jednak i pogłębiona, i poszerzona o nowe zagadnienia, a także sprofilowana dzięki przyjęciu jednego nader szerokiego tematu, scalającego rozważania podjęte w dysertacji.

Zasadniczą część książki poprzedza wstęp, jasno wykładający założenia badawcze przyjęte w rozprawie. Maciejewska wybór problemu sformułowanego w tytule książki motywuje głównie tym, że w dotychczasowych ujęciach interesującego ją okresu tematyka spod znaku Kupidyna nie była na ogół eksponowana, lecz czasy panowania Wettinów kojarzono przede wszystkim z rozwojem literatury dewocyjnej, panegirycznej czy satyry. Jak twierdzi olsztyńska badaczka, wtedy doszło jednak w Polsce pod wpływem masowej recepcji romansów sentymentalnych do ważnej zmiany w sposobie myślenia o miłości, a w konsekwencji także w obyczajowości. „Ów gatunek – twierdzi autorka – wypracował pewien model miłości i jej przeżywania, a przede wszystkim uwypuklał rangę uczucia w życiu jednostki. Pokazywał, jak pisać i mówić o doznaniach sercowych,

---

\* Roman Krzywy – dr hab., prof. Uniwersytetu Warszawskiego.

uświadamiał również, iż zaspokojenie intymnych pragnień jest niezbywalnym warunkiem ludzkiego szczęścia” (s. 13). Epifenomenem tych przemian było, jak czytamy dalej, twórcze uaktywnienie się grupy kobiet, które nierzadko przekładały obce romanse na język polski, a ponadto parały się z lepszym bądź gorszym skutkiem składaniem rymów. Innym ich efektem było położenie nacisku przez ówczesnych pamiętnikarzy na przeżycia wewnętrzne, prywatne opinie, osobiste wrażenia. Są to tezy mocne, zaczerpnięte z prac Hanny Dziechcińskiej<sup>1</sup>. Ich weryfikacji służyć mają analizy prowadzone w rozdziałach I i III książki, poświęconych charakterystyce pisarstwa kobiet i wybranych pamiętników. Pozostałe dwa rozdziały zawierają omówienia podręczników epistolografii i korespondencji pisanej *con amore* (II) oraz poradników matrymonialnych (IV).

Pierwsza część pracy poświęcona jest *Literackim ujęciom miłości i erotyzmu w dobie saskiej*. Składa się ona z trzech zróżnicowanych tematycznie podrozdziałów.

Otwierający rozważania właściwe obszerny szkic *Romansowy model miłości* koresponduje z wstępną tezą: autorka przekonuje, że romans w odmianie sentymentalnej w omawianym okresie przeżywa w Rzeczypospolitej rozkwit (spóźniony o kilkadziesiąt lat wobec literatury zachodniej), stając się niezwykle popularną lekturą nie tylko wśród elit dworskich. Jak twierdzi, podsumowując swój wywód, romanse te: „uczły ludzi doby saskiej nowej wrażliwości [...], dając zarazem prawo do jej otwartego wyrażania” (s. 52). Czy rzeczywiście można mówić o nowej wrażliwości i uzasadniać jej ukształtowanie wpływem literatury popularnej? Jest to hipoteza niezwykle kusząca, lecz w moim odczuciu wcześniejsza deskrypcja modelu nie potwierdza jej w sposób wystarczający. Zresztą również i w podsumowaniu rozdziału III recenzowanej książki (s. 256–259) ów wpływ na ujęcie treści „amorycznych” w przekazach pamiętnikarskich z okresu saskiego oceniony został przez Maciejewską jako umiarkowany.

Kolejne dwa podrozdziały poświęcone zostały dramaturgii Franciszki Urszuli Radziwiłłowej oraz liryce tejże autorki i Elżbiety Drużbackiej.

W opisie nieświeskiego repertuaru, stanowiącego odzwierciedlenie rozmaitych inspiracji literackich (recepcja wątków romansowych, dramatów francuskich, w tym też dzieł Moliera), autorka patronuje myśl, że „prawie każda z wystawianych w Nieświeżu sztuk stanowiła jakiś element w układance, która oddawała całościową wizję spojrzenia Radziwiłłowej na uczucia łączące kobiety i mężczyznę” (s. 56). W dramaturgii książkowej – przekonuje badaczka – ważne miejsce odgrywa napięcie między wolnością a potrzebą związku, miłość to potęga, której nie można lekceważyć, siła pełna paradoksów, lecz „obraz miłosnych afektów [...] nie miał jednolitego oblicza i nie daje się zamknąć w krótkiej, jednozdaniowej formule” (s. 74). Konkluzja ta zdaje się przeczyć wcześniejszemu założeniu ze s. 56. Także analiza prowadzona jest w sposób mało systematyczny, a nawet przypadkowy, nie pozwalając na stwierdzenia, które uznać by można za wnioski na temat poglądów magnatki na miłość. Byłoby to zresztą niezwykle trudne, gdyż kazałoby sądzić, że dobór wątków dla amatorskiej sceny i sposób ich kształtowania był podyktowany tylko i wyłącznie przekonaniem oraz doświadczeniami życiowymi pisarki, co grzeszyłoby przecież naiwnością. Formułowaniu wiarygodnych wniosków na ten temat nie ułatwia także rozważanie podjętej problematyki w oderwaniu zarówno od wiedzy o repertuarze scen magnackich, jak i o sposobach ujmowania pełnego sprzeczności fenomenu miłości we wcześniejszej i współczesnej Radziwiłłowej literaturze<sup>2</sup>.

Rozważania na temat poezji lirycznej Drużbackiej i Radziwiłłowej pozwoliło Maciejewskiej zespolić założenie, że „twórczość obu pań łączy predylekcja do pisania o porywach ludzkiego serca” (s. 77), która jednak doprowadziła do odmiennych efektów (co sygnalizuje tytuł podroz-

<sup>1</sup> Poza wymienionymi na wstępie powołuje się Maciejewska także na książkę Dziechcińskiej *Świat i człowiek w pamiętnikach trzech stuleci: XV–XVII–XVIII* (Warszawa 2003).

<sup>2</sup> Nb. kilkakrotnie (s. 57, 65, 86) badaczka przypisuje autorstwo prozaicznych opowiadań z *Antypastów małżeńskich*, które spożytkowała Radziwiłłowa, Hieronimowi Morsztynowi. Ich pochodzenie nie jest jednak znane. Morsztyn to jedynie autor opublikowanej w tym zbiorze *Historii ucieśnionej o królowie Banialuce*.

działu: *Od uniwersalnej refleksji do intymnego wyznania*). Obdarzona talentem rymotwórczym Drużbacka to z jednej strony autorka wierszy salonowych, nieraz bardzo frywolnych, w sposób humorystyczny grających niedwuznacznym podtekstem, a z drugiej – utworów grawitujących ku moralizatorskiemu uogólnieniu na temat miłości czy szczęścia w małżeństwie (np. renarracje mitów). Badaczka dostrzega brak w tej wizji miłości „głębi, liryzmu, subtelnych wzruszeń” (s. 91), co tłumaczy zdroworozsądkowym spojrzeniem poetki na ludzką egzystencję, a także uleganiem przez nią tradycji. W książce pada nawet nieco zaskakujące stwierdzenie: „Mimo że Drużbacka często pisze o miłości, to brakuje w jej twórczości tak cennego filtru osobistego przeżycia, który pozwoliłby na zmodyfikowanie i uwewnętrznienie przyjętych konwencji literatury spod znaku Amora” (s. 92). Trudno mi się zgodzić z taką oceną. Skarbnikowa żydaczowska ewidentnie poszukiwała formy dla materii miłosnej w tradycji, zmierzając do typowego dla stagiryckiej szkoły myślenia o zadaniach twórczości poetyckiej ujęcia uogólniającego. Opracowane przez nią wątki mityczne (Akteona, Narcyza) nadawały się do tego doskonale, pozwalając przemycić czasem i treści erotyczne. To zastanawiające i frapujące zarazem, że pisarka, która odebrała zupełnie inne wykształcenie niż tworzący w okresie staropolskim mężczyźni (przechodzący przez regularny kurs łaciny w oparciu o kanoniczne teksty antyczne, wywiczeni też w retoryce i poetyce), chciała im dorównać, a nie kłecić szczerze, lecz bezwartościowe dla ówczesnych rymy. Nie można autorce zatem czynić zarzutu, że za mało w tej poezji treści osobistych, które wszak zaczęto cenić u nas dopiero później. Raczej należałoby pytać o jej świadomość artystyczną, zdobytą poza murami kolegów, w których kształciła się najczęściej szlachetnie urodzona młodzież męska.

Z kolei w liryce Radziwiłłowej podmiot – mimo że i ta autorka szukała środków wyrazu w tradycji (np. elegiach epistolarnych Owidiusza i romansach) – nosi cechy autorskie, co pozwala twórczość tę rozpatrywać w kontekście biograficznym. Prowadzi to badaczkę do naszkicowania psychologicznego portretu księżnej, która rymem (nieraz nader grafomańskim, trzeba przyznać) dawała ujście swym oczekiwaniom, szczęściu, rozczarowaniu itp. Jej wiersze pisane do szufflady są wedle Maciejewskiej „czymś w rodzaju wierszowanego dziennika serca, któremu powierza się myśli niemożliwe do głośnego wypowiedzenia” (s. 104). Tym razem więc stosowane z większym umiarem niż w przypadku Drużbackiej formuły języka miłości wypracowane w literaturze przez mężczyzn posłużyły przemyceniu kobiecych emocji, rozterek i potrzeb. Nadmienić należy, że podobny efekt już wcześniej dało spotkanie z muzami Anny Zbąskiej (pisarki doskonale znanej olsztyńskiej badaczce, o czym świadczą jej rozważania na s. 237–242), która w swej wierszowanej autobiografii z 1685 r. jako pierwsza w naszej literaturze rymotwórczyni dała upust kobiecemu punktowi widzenia na sprawy serca. Każę to skorygować uwagi wieńczące rozdział na temat pierwszeństwa autorki „saskich” w artykułowaniu kobiecych emocji mową związaną.

W rozdziale następnym (*Między wzorem literackim a osobistym doświadczeniem – list miłosny w czasach saskich*) przeprowadzona została analiza porównawcza nietypowego zbioru wzorcowych epistoł miłosnych z 1746 r. pióra Aleksandra Pawła Zatorskiego (mowa o jego *Przydatku do uwag*) oraz wybranych listów zakochanych par (jako materiał probierczy wykorzystwała autorka przede wszystkim zachowane w rękopisie listy Teresy i Kazimierza Wiśnickich, ale odwoływała się też chętnie do korespondencji intymnej Janostwa Sobieskich).

Swemu listownikowi nadał Zatorski postać romansu w listach, co potwierdza wcześniejszą tezę Maciejewskiej o silnym oddziaływaniu sentymentalnych fabuł barokowych na literaturę i obyczajowość pierwszej połowy XVIII w., ale korzystał też autor np. z *Heroid* Owidiusza. Dzięki temu stopień literackości kompendium jest niezwykle duży – dowodzi tego również przedsięwzięta w rozdziale analiza inwencji i elokucji. Taka koncepcja dzieła oznacza, jak sądzę, zamiar nadania mu charakteru wypowiedzi uogólniającej na temat uczucia, poszukiwania w opisie miłosnej relacji dwojga zakochanych tego, co typowe i powtarzalne. Stąd nie do końca przekonują mnie prosto-duszne oceny, które chcą widzieć zalety zbioru w „perełkach” (s. 174) realności i naturalności. Poprawne odczytanie *Przydatku* wymaga uwzględnienia kodu macierzystego, którym była m.in.

koncepcja literatury poszukującej formuł egzemplarycznych dla ukazywania rozmaitych sytuacji egzystencjalnych, również miłosnych, stąd tak częste odwołania do poprzedników traktujących o tej samej materii. Takich anachronicznych stwierdzeń wartościujących znaleźć można na kartach rozprawy znacznie więcej, a przecież mogłaby się ona bez nich w zupełności obejść, zyskując na rzeczowości.

Porównanie obejmuje trzy zagadnienia: stereotypowe formuły epistolarne (powitania, pożegnania), cechy stylu i przede wszystkim inwencję. Nie jest to systematyczny rozbiór, choć stosowane przez Maciejewską pojęcia z zakresu retoryki pozwalałyby na to z pewnością w przypadku elokucji i inwencji, lecz raczej deskrypcja wybranych aspektów fikcjonalnej i autentycznej korespondencji. Taka metoda okazała się nieco karkołomna, gdyż nie wynikają z niej jasne konkluzje dotyczące praktycznego zastosowania listownika Zatorskiego (a taki właśnie cel badawczy autorka sobie postawiła na s. 121), aczkolwiek sama analiza jest jednak poznawczo satysfakcjonująca, gdyż dała asumpt do wielu interesujących spostrzeżeń.

W rozdziale III (*Wyznania spod znaku Amora w przekazach pamiętnikarskich*) autorka skupiła się natomiast na piśmiennictwie wspomnieniowym, w którym treści autobiograficzne przeważają nad materią historyczną czy podróżniczą. Celem dociekań jest weryfikacja tezy Dziechcińskiej dotycząca wspomnianych już przemian wrażliwości, dostrzeganych przez warszawską uczoną w pamiętnikarstwie z pierwszej połowy XVIII stulecia. Maciejewska przeanalizowała osiem tekstów, w których relacje damsko-męskie zajęły mniej lub bardziej eksponowaną pozycję. Trzon rozdziału stanowi seria niedużych omówień materiału źródłowego (częściowo nadal spoczywającego w zbiorach rękopisów), o którym pisze ze znanstwem i zajmująco, pozwalając sobie również na dotyczące autorów wspomnień uwagi psychologizujące. W tym rozdziale ujawnia się chyba najsilniej popularyzatorska inklinacja autorki, która zdaje się mieć na względzie nie tylko wąskie grono akademickich odbiorców.

Analiza prowadzi do wniosków polemicznych wobec forsowanej przez Dziechcińską koncepcji. Badaczka nie dostrzegła nadmiernej wylewności wśród pamiętnikarzy z okresu saskiego. Panująca wówczas norma intymności nie pozwalała na zbytnią otwartość, zwłaszcza w wypadku, kiedy wspomnienia dotyczyły współmałżonki, na większą swobodę w deskrypcji miłosnych porywów serca pozwalano sobie w opisach konkurów. Jak twierdzi autorka, z romansowych schematów korzystano nie aż tak często, a i to głównie po to, by nadać pobocznym epizodom (opisom cudzych perypetii miłosnych) charakter egzemplaryczny. Sąd ten w sposób wyważony koryguje zbyt entuzjastyczną, moim zdaniem, koncepcję przemian wrażliwości, która wbrew pozorom nie jest aż tak skłonna do zmian, jak by tego sobie życzyli historycy literatury czy antropolodzy. W moim odczuciu – nieopartym badaniami, więc i niezbyt mocnym – obserwowana przez historyków literatury popularność romansu, która zaczęła wzrastać nad Wisłą w drugiej połowie XVII w., nie tyle wpłynęła na ówczesną wrażliwość, ile na sposób przedstawiania tego uczucia w niektórych zabytkach piśmiennictwa. Sam temat miłości, zwłaszcza miłości przedmałżeńskiej lub pozamałżeńskiej, implikował poszukiwanie wzorca literackiego, a popularny romans sentymentalny stanowił atrakcyjne dla ówczesnych czytelników ujęcie.

Rozważania poczynione w książce dopełnia rozdział poświęcony poradnikom z czasów saskich, w których podejmowano zagadnienie roli uczuć w związku małżeńskim, jak i w ogóle w dążeniu do emocjonalnego spełnienia. Obszernie potraktowała autorka *Uwagi do zupełnego zabierających się w stan małżeński szczęścia służące* Zatorskiego, którego świeże spojrzenie na sprawy relacji małżonków wyróżniają się zarówno na tle tradycji tego typu piśmiennictwa, jak i tekstów współczesnych. *Pendant* do omówienia *Uwag* stanowi analiza *Nauki matki córce idącej za mąż dana* Barbary Sanguszkowej, bodajże pierwszego u nas poradnika matrymonialnego napisanego przez kobietę dla córki, który został ogłoszony drukiem, oraz uwagi na temat *Responsu od żony mężowi* Franciszki Urszuli Radziwiłłowej. Badaczka tropi w nich przejawy tradycyjnego, jak i nowego spojrzenia na rolę kobiety w związku małżeńskim.

Wskazówki dotyczące kryteriów wyboru żony to forma poradnika dobrze zdomowiona w piśmiennictwie europejskim od czasów antyku. Rady formułowali również chętnie pisarze renesansowi (celowali w tym włoscy humaniści, ale i Jan Kochanowski w *Dziwostębie* wypowiedział się na ten temat), a ich dorobek aktualizowano jeszcze przez długi czas. U progu czasów saskich wydano np. *Naukę rozmaitych filozofów obierania żony* Bartosza Paprockiego, heraldyka i historyka z XVI w. Autorka tę tradycję przypomina bardzo wybiórczo, co wobec istniejących opracowań na temat tradycyjnego matrymonium zdaje się posunięciem właściwym, choć zapewne poszerzenie kontekstu mogłoby pogłębić ujęcie (podobnie jak spojrzenie z perspektywy literatury parenetycznej okresu oświecenia, nie tylko poradników zresztą, ale i powieści). Rozumiem jednak, że groziłoby to zbyt dużym rozbudowaniem rozprawy, naruszając zanadto jej panoramiczną (choć wrywkową) strukturę<sup>3</sup>.

Z nieco innej tradycji wywodzą się *Kunsztu kochania argumenty cztery* Udalryka Krzysztofa Radziwiła, które stanowią kontynuację poradnika typu *ars amandi* i powinny być rozpatrywane z uwzględnieniem topiki tej właśnie odmiany deliberatyw (Owidiusz, Kasper Twardowski). Rządziły się one innego rodzaju pragmatyką niż poradniki matrymonialne, a ich wyczulenie na wrażliwszą niż męska psychikę kobiecą warte jest osobnej uwagi.

W podsumowaniu zebrała Maciejewska wnioski płynące z przeprowadzonych analiz. Ogólna konkluzja sprowadza się do stwierdzenia, że w sprawach miłosno-erotycznych dominowało jednak tradycyjne podejście, mimo że spotkać można wypowiedzi świadczące o zachodzących wówczas zmianach, zmierzających do emancypacji Kupidyna spod kurateli etyki ukształtowanej w duchu patriarchalnym. Rewolucji w zakresie wrażliwości i obyczajów w czasach saskich zatem nie było, jakkolwiek powstały wtedy utwory, które stanowią wyłom w dominującym sposobie postrzegania spraw amorycznych.

Studium Iwony Maciejewskiej łączy więc procedury historycznoliterackie z perspektywą antropologiczną, dając świeże spojrzenie na piśmiennictwo poruszające tematykę miłosną w badanym okresie. Jakkolwiek nie ze wszystkimi konstatacjami autorki można się zgodzić, książka stanowi ważny głos w dyskusji nad kulturą okresu „między barokiem a oświeceniem”.

---

#### PIONIER RENESANSOWEJ LITERATURY NOWOŁACIŃSKIEJ W POLSCE

(Robert K. Zawadzki, *Wawrzyniec Korwin – życie i twórczość renesansowego humanisty (studium, tekst łaciński, komentarz i przekład)*, Częstochowa 2013, ss. 884)

MACIEJ WŁODARSKI\*

Autor tej obszernej monografii (blisko 900 stron), poświęconej jednemu z wczesnych twórców humanistycznych w Polsce, już na wstępie nie kryje zdumienia, iż dzieła Korwina (ok. 1465–1527), będące „zjawiskiem niezwykłym, niemającym precedensu w dziejach literatury rodzimej” (s. 13),

---

<sup>3</sup> Warto dodać, że takie poradniki chętnie publikowano i później (np. *Sztuka podobania się mężowi* Franciszka Zatorskiego z roku 1834, *Sztuka podobania się żonie* Leontyny Halpertowej z roku 1835). Jak sądzę, uwzględnienie dłuższego okresu w prezentacji problemu doprowadziłoby do bardziej miarodajnych wniosków.

\* Maciej Włodarski – prof. dr hab., Wydział Polonistyki UJ.

przez kilka stuleci były właściwie niedostrzegane, i choć od końca XIX w. zaczęły pojawiać się prace rozpatrujące życie i twórczość pisarza ze Środy Śląskiej, to przecież wciąż brakowało szczegółowego omówienia tych dzieł oraz ich edycji (prawie wszystkie nie były wznawiane od czasów renesansu). I chociaż później badacz znajduje wytłumaczenie tej sytuacji, to przecież można odnieść wrażenie, że ma poczucie, iż humanista niezasłużenie został zapomniany i niedoceniony przez potomnych. Książka Zawadzkiego jest więc pierwszym tak szeroko potraktowanym studium historycznoliterackim i edytorskim zarazem, poświęconym temu pisarzowi.

W części I (s. 9–252) opierając się na materiałach źródłowych, badacz konstruuje biografię Korwina, ukazuje obraz środowisk kulturalnych Środy Śląskiej, Krakowa i Wrocławia na przełomie XV i XVI stulecia, przedstawia wszystkie najważniejsze utwory humanisty i dokonuje ich analizy. Zawadzki w swoim studium stara się pokazać nowatorstwo i wszechstronność śląskiego pisarza, umiejętnie łączącego w swoim światopoglądzie tradycję antyczną i chrześcijańską, jego pionierską rolę w tworzeniu renesansowej literatury nowołacińskiej w Polsce. Pisząc o wszechstronności zainteresowań i pionierskim znaczeniu prac Korwina, autor monografii zauważa, że „w dziele, które pozostawił, odnajdujemy właściwie wszystko – poezję i prozę, subtelną lirykę, przykłady epiki, próby sceniczne, zagadnienia geografii, astronomii i astrologii, kwestie religii i filozofii, problemy retoryki i poetyki, a nawet muzyki” (s. 9). Badacz podziwia jego wiedzę o antycznych autorach greckich i rzymskich, przypomina, że jako pierwszy w tej części Europy wystawiał on na scenie utwory dramaturgów starożytnych (w latach 1500–1502 przygotował we Wrocławiu przedstawienia komedii Terencjusza i Plauta). Dowodzi, jak nowatorski wymiar miało na przykład dziełko *Latinum ydeoma*, stając się pierwszym w Polsce praktycznym podręcznikiem rozmówek obcojęzycznych, czy *Hortulus elegantiarum* (słownik zawierający szczegółowe wyjaśnienie znaczeń poszczególnych słów), rozpoczynający u nas tradycję badań leksykograficznych i leksykologicznych. Stwierdza, że rozważania z traktatu *Carminum structura* dały podstawy polskiej wiedzy o literaturze. Tłumaczy też, jak rozumieć istotne znaczenie *Cosmographii*, która przecież w całości oparta została na autorach antycznych (humanistyczne pisanie o geografii to *imitatio antiquorum*).

Omawiając biografię Korwina (rozdział I), Zawadzki sięga po utwory śląskiego twórcy odnoszące się do miejsc, z którymi związane było jego życie. I tak obraz jego rodzinnego miasta, Środy Śląskiej, wyłania się z wiersza *Pindaricum anapesticum in natale solum* [...], zamieszczonego w *Cosmographii*, tam też jest słynna oda *De Polonia et eius metropoli Cracovia* [...], sławiąca miasto jego studiów, atmosferę uczonego Krakowa, która zrodziła Korwina humanistę i literata, czy wiersz opisujący Śląsk, w innych zaś utworach z *Carminum structura* znalazły się wiersze opisujące okolice Krakowa. Chociaż trzeba powiedzieć, że budowanie biografii w oparciu o utwory może też prowadzić na manowce. Gdy bowiem badacz pisze o studiach krakowskich, to cały podrozdział czwarty, zatytułowany „Sceny z życia studenta”, wypełnia analiza wierszy miłosnych, tak jakby życie ówczesnego żaka polegało głównie na podbojach erotycznych, a sytuacje opisane w lirykach musiały mieć miejsce w rzeczywistości. Na marginesie wypada też zauważyć, że nie można używać określenia „narzeczona” jako synonimu „kochanki” (s. 40, 42, 43), bo kryje się za nimi całkiem inne znaczenie. Wśród tych utworów miłosnych jest wiersz zatytułowany *De puellae unius amplexu*, o którym Zawadzki pisze, że jest to pierwszy znakomity erotyk w literaturze polskiej. „Sugestywna atmosfera zmysłowości, wirtuozeria w kreowaniu sytuacji radości obcowania i smutku rozstania, osadzenie epizodu w realności zwykłego życia, wreszcie mistrzowskie zespolenie treści z realizacją metryczną czynią z liryku dzieło wybitne, które nie posiadało swego odpowiednika w dotychczasowej historii polskiej literatury” (s. 41). W związku z biografią Korwina autor książki wspomina też o przyjaźni i znajomości śląskiego twórcy z takimi intelektualistami tamtej epoki, jak Mikołaj Kopernik, Konrad Celtis, Heinrich Bebel, Filip Kallimach czy Paweł z Krosna.

W rozdziale II części I badacz dokonuje przeglądu twórczości Korwina, analizując i charakteryzując pięć najważniejszych jego dzieł: *Cosmographia* (1496), *Carminum structura* (1496), *Latinum ydeoma* (1500), *Hortulus elegantiarum* (1503) i *Dialogus de Mentis saluberrima persuasione*



(1516). O *Cosmographii* Zawadzki pisze, że było to pierwsze w Polsce pełne dzieło geograficzne, które choć nieoryginalne, bo oparte na autorach antycznych, spełniało jednak najważniejsze kryteria traktatu naukowego opisującego Ziemię. Autor monografii wskazuje źródła tej pracy i sposób ich wykorzystania, omawia konstrukcję traktatu (nazywa Korwina „eklektikiem tekstów antycznych”), dokonuje szczegółowej weryfikacji „faktów” przedstawianych w *Cosmographii*, zwraca uwagę na poszukiwania etymologiczne śląskiego twórcy, które stały się nowym zjawiskiem w polskiej literaturze naukowej. Z kolei zapoczątkowujące naszą teorię literatury dzieło *Carminum structura* łączy w sobie dziedzictwo filologii starożytnej i poetyki wypracowanej w traktatach odrodzeniowych. Teoretyczny wykład o miarach metrycznych Korwin wzbogacił materiałem przykładowym, który stanowią jego własne kompozycje poetyckie, a które – zdaniem badacza – „wcale nie są gorsze od utworów takich mistrzów, jak Kallimach i Celtis” (s. 126). Zawadzki nazywa go „polskim Horacym” (s. 135), bowiem nikt przed nim ani po nim nie pisał wierszy w tak rozlicznych systemach wersyfikacyjnych. Młody śląski poeta jawi się tu jako miłośnik Cycerona i zagorzały zwolennik retoryki, a autor książki szczegółowo analizuje realizowane przezeń zasady twórczości poetyckiej, ale i same wiersze. *Latinum ydeoma* to dla badacza owoc pracy dydaktycznej Korwina, który dobrze rozumiał, że nauka łaciny musi być połączona z intensywnymi ćwiczeniami, najlepiej polegającymi na prowadzeniu w tym języku rozmów. Dzieło składa się więc z interesujących dialogów, toczonech na przeróżne tematy, dotyczące głównie wychowania młodzieży, ale także życia codziennego, poruszających kwestie moralne i obyczajowe. O zapotrzebowaniu na taki podręcznik świadczy fakt, iż w przeciągu niecałych czterdziestu lat miał on 40 wydań. Kontynuacją problematyki stylistycznej było dzieło pt. *Hortulus elegantiarum*, przedstawiające normy językowe, a zarazem składające się z przykładów prawidłowego i niewłaściwego używania wyrazów i fraz łacińskich. Badacz stwierdza, że wzorem dla twórcy mógł być Lorenzo Valla, a źródłem głównie twórczość Cycerona. Najwięcej uwagi Zawadzki poświęca jednak ostatniemu utworowi, którym był *Dialogus de Mentis saluberrima persuasione*. Dowodzi, że dzieło wyniknęło ze, zrodzonego pod wpływem Celtisa i Kallimacha, zamiłowania Korwina do filozofii platońskiej, którą próbował on pogodzić z doktryną chrześcijańską (w dialogu znalazły się wątki pasyjne, odniesienia do Biblii i Ojców Kościoła). Utwór nawiązuje kompozycyjnie do dzieła Boecjusza *De consolatione philosophiae* i zbudowany jest z partii prozatorskich, przeplatanych konstrukcjami wierszowymi, przy czym partie prozatorskie przybierają postać dialogu toczonego pomiędzy Korwinem a upersonifikowaną „Mądrością” (Mens). Dialog ten utrzymany jest w tonacji antycznych traktatów filozoficznych. Korwin porusza zagadnienia etyczne, a w teologii interesuje go to wszystko, w czym najlepiej przejawia się dążenie do prawdy. Jak pisze Zawadzki, „racjonalne wyjaśnienie przymiotów Boga, który wymyka się wszelkim ludzkim próbom klasyfikacji i definicji, autentyczne pragnienie zbliżenia się do poznania natury Trójcy Świętej, umiłowanie Chrystusa w Jego męce i cierpieniach, głębokie przeświadczenie o prymacie pierwiastka duchowego nad cielesnym – oto podstawowe założenia «filozofii» śląskiego pisarza, wokół których koncentruje się jego zainteresowanie” (s. 186). Humanista dąży problem teodycei, stara się przybliżyć i wyjaśnić dogmat dziewictwa Matki Boskiej, w związku z Eucharystią rozpatruje godność kapłaństwa. Ale omawiając światopogląd Korwina, badacz pisze nie tylko o przesłaniu *Dialogu*, lecz także o jego artyzmie, analizuje utwory poetyckie *Dialogu*, zwracając uwagę na wydzwięk pedagogiczny tych tekstów.

Zwieńczenie części I stanowią: *Nota wydawnicza* – informująca o drukach będących podstawą wydania tekstów łacińskich, o zasadach transkrypcji i interpunkcji, dalej obszerna *Bibliografia* – obejmująca wydania tekstów autorów antycznych i nowożytnych, antologie, leksykony i słowniki oraz opracowania, a wreszcie *Streszczenie* w języku angielskim (*Summary*). Chociaż w bibliografii znalazło się rzeczywiście bardzo dużo opracowań, to można na przykład dodać, że gdy autor omawiał wątki pasyjne w *Dialogus de Mentis saluberrima persuasione* i pisał o cierpieniu (s. 207), to mógł wówczas wykorzystać książkę Danuty Künstler-Langner *Człowiek i cierpienie w poezji polskiego baroku* (2000), bowiem zagadnienie to jest tam rozpatrywane również w odniesieniu do

epok wcześniejszych. Z kolei w mojej książce pt. *Dwa wieki kulturalnych i literackich powiązań polsko-bazylejskich. 1433–1632* (2001) znalazłby informacje o bazylejskich drukach Korwina.

Część II zawiera wydanie wszystkich omówionych wcześniej łacińskich utworów śląskiego humanisty na podstawie ich pierwodruków. Teksty te opatrzone zostały komentarzem zawartym w przypisach, przy czym jest to komentarz w języku łacińskim. Natomiast w części III zamieszczone zostały przekłady tychże utworów na język polski (z nielicznymi wyjątkami jest to ich pierwsze tłumaczenie). I tutaj nasuwa się uwaga, że skoro w książce znalazły się polskie przekłady utworów, to szkoda, że nie towarzyszy im również komentarz w języku polskim, co ułatwiłoby lekturę tekstów Korwina. Dodatkowo można zauważyć, że w komentarzu łacińskim zabrakło też niektórych informacji, na przykład nie ma wyjaśnienia, co oznacza „Pestis... lingua... trisulca” („zaraza o języku rozwidlonym na troje”) – s. 255 i 567 (w. 10), „Corrudunum” („Korrudunum”) – s. 264 i 575 (w. 7), „silvicolae palis ara” („ołtarz leśnej bogini Pales”) – s. 424 i 706 (w. 22), „cimiterium” – s. 436 i 718. Chociaż w rozdziale I w związku z utworem pochwalnym Jana Henryka Cunrada z 1706 roku zwrócono uwagę na znaczące nazwisko Korwina (s. 14–15), to jednak w komentarzu do utworu *Dialogus de Mentis saluberrima persuasione* nie została zauważona i objaśniona gra słów: „Corvinus edet corvi consuetudine” („jeśli Korwin... wyrazi się... na sposób... kruka”) – s. 522 i 816 (w. 32). Przy okazji potknąć można też wspomnieć o błędnym użyciu form zaimka „ów”: „owę sławne krążenie książek” (s. 29), „owę nieustanne wyładowywanie się” (s. 39) czy o błędnej formie gramatycznej „ku Jeziorow*ui*” (s. 617).

Przede wszystkim trzeba jednak powiedzieć o walorach tej książki, która jest pierwszym tak szczegółowym i wnikliwym omówieniem życia i twórczości Korwina, w połączeniu z edycją i przekładem dzieł śląskiego humanisty. Podkreślić trzeba znakomite wyczucie filologiczne autora, które pozwoliło mu znaleźć klucz do właściwego zrozumienia i oceny tej twórczości. Precyzyjne „rozszyfrowanie” źródeł, wnikliwe omówienie konstrukcji dzieł Korwina, dokładny, krytyczny, a zarazem komentujący przegląd treści utworów, umiejętne wydobycie ich arcyzmu, rzeczowa analiza poglądów filozoficznych śląskiego humanisty, płynny i jasny przekład, a wreszcie dwa indeksy (terminów, nazw i imion), odnoszące się do części I i do dzieł Korwina, to z pewnością te walory monografii Roberta K. Zawadzkiego, które sprawiają, że stanowi ona jego istotne osiągnięcie.

#### NIELATWA SZTUKA WYDAWANIA KAZAŃ

(*Kazania w kulturze polskiej. Edycje kolekcji tematycznych*, red. K. Panuś, Kraków 2014 (t. 1: *Kazania maryjne*, oprac. R. Mazurkiewicz i K. Panuś; t. 2: *Kazania funeralne*, oprac. M. Skwara i K. Panuś; t. 3: *Kazania pasyjne*, oprac. J. S. Gruchała i K. Panuś))

IGOR BARKOWSKI\*

Kiedy w roku 2004 Kazimierz Panuś inicjował w krakowskim wydawnictwie „Unum” publikację serii „Wielcy mówcy Kościoła” można było, jak sugerował pomysłodawca antologii, nazwać kaznodziejstwo wyjątkowo zaniedbanym obszarem badań<sup>1</sup>. Wydany wówczas tom, obejmujący cza-

\* Igor Barkowski – doktorant, Instytut Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>1</sup> K. Panuś, [komentarz wydawcy w:] *Wielcy mówcy Kościoła*, Kraków 2004, s. 5–6.



sy od Ojców Kościoła do końca XX wieku, choć ograniczony do prezentacji wyłącznie wybitnych mówców katolickich, zaplanowano jako część większego projektu, jakim miało być zapoznanie odbiorców z szeroko pojętą sztuką kaznodziejską na przestrzeni dziejów. Zamiar ten wyrażony został w znamiennej deklaracji, iż celem publikacji jest wyjście „naprzeciw rosnącym zapotrzebowaniom na tego rodzaju opracowania, wielokrotnie sygnalizowanym przez seminaria duchowne i wydziały teologiczne [...] Trzeba wyrazić radość, iż nad kazaniem, jako cennym materiałem źródłowym, coraz częściej w zgodnym zainteresowaniu pochylają się nie tylko teologowie, ale i historycy, filologowie, badacze kultury, profesorowie i studenci, osoby świeckie i duchowne”<sup>2</sup>. Podejmowane w ostatnich latach przez historyków Kościoła czy literaturoznawców rozpoznania<sup>3</sup> wyraźnej luki w polskim stanie badań wciąż jednak do końca nie wypełniały, toteż Panuś przystąpił do realizacji zaplanowanego na kilka lat projektu popularyzacji tego działu piśmiennictwa, rozpoczynając obok publikacji własnych opracowań syntetycznych także prace nad wydaniem edycji źródłowych.

Liczne książki Panusia są świadectwem niemałego wkładu tego badacza w rozwój badań nad homiletyką dawną i współczesną. Za podręczny przewodnik po dziejach kaznodziejstwa uznać można jego *Zarys historii kaznodziejstwa w Kościele katolickim* w trzech tomach<sup>4</sup>. Autor wspomina w nim, że „w latach 1965–80 wydano drukiem ponad tysiąc kazań maryjnych”<sup>5</sup>, co mogłoby sugerować, że wcale nie trzeba rąk załamywać nad stanem rzeczy, gdyby nie fakt, że podana liczba odnosi się (jak można wnosić z treści książki) do druków okolicznościowych, przeznaczonych zatem przede wszystkim dla wiernych. Z tego właśnie powodu oracje kościelne (zwłaszcza dawne, ale i współczesne) uznać trzeba za jeszcze nie do końca rozpoznany dział literatury i kultury.

Ważne inicjatywy wydawnicze podejmowano już wcześniej. Do najważniejszych zaliczyć należy często wznawiane edycje „sejmowych” oracji Piotra Skargi<sup>6</sup>, publikację kazań Peregryna z Opola<sup>7</sup> bądź popularnonaukowe wybory z twórczości Fabiana Birkowskiego<sup>8</sup>. Na półkach

<sup>2</sup> Tamże, s. 7.

<sup>3</sup> Wśród nowszych publikacji książkowych dotyczących zagadnienia, powstałych w tym samym mniej więcej czasie, co książki Panusia, odnotować można między innymi: W. Pazera, *Kaznodziejstwo w Polsce od początku do końca epoki baroku*, Częstochowa 1999; tenże, *Polskie kaznodziejstwo epoki Oświecenia*, Częstochowa 2000; *Retoryka na ambonie. Z problemów współczesnego kaznodziejstwa*, red. P. Urbański, Kraków 2003; W. Pawlak, *Koncept w polskich kazaniach barokowych*, Lublin 2005; A. Nowicka-Struska, *Ex fumo in lucem. Barokowe kaznodziejstwo Andrzeja Kochanowskiego*, Lublin 2008; M. Korolko, *Podręcznik retoryki kaznodziejskiej*, Kraków 2010.

<sup>4</sup> Wcześniejszym – i jedynym! – syntetycznym opracowaniem omawianej dziedziny jest książka J. S. Pelczara *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim* (t. 1–3, Kraków 1896–1917).

<sup>5</sup> K. Panuś, *Zarys historii kaznodziejstwa w Kościele katolickim. Kaznodziejstwo w Polsce. Od Oświecenia do XX wieku*, Kraków 2001, s. 388. Ta skądinąd pożyteczna monografia wymaga kilku słów komentarza. Wprawdzie nie sposób odmówić jej autorowi znacznej erudycji, ale zaznaczyć trzeba na marginesie niniejszej recenzji, że jest to praca naznaczona wyjątkową wprost jednostronnością, by nie rzec – wrogością wobec wyznań niekatolickich. Jako przykład wymienić można sądy Panusia o reformacji (w części drugiej), która – jak wynika z zaprezentowanego toku rozumowania – była inicjatywą... Kościoła (na s. 188 tomu *Od średniowiecza do baroku* można przeczytać: „do połowy XVI w. w zasadzie wszyscy wykształceni katolicy [...] byli sympatykami idei reformy chrześcijaństwa”). Wkład Marcina Lutra w historię religii ogranicza się jednocześnie do faktu jego zerwania z Rzymem – co prawdą nie jest, gdyż reformator porzucił Rzym dopiero po tym, jak został wyklęty. U źródła jego działań tkwiła idea odnowy Kościoła od wewnątrz, a nie rewolucyjne obalenie murów czy programowy antykatolicyzm, co uparcie wmawia się czytelnikowi (bez, dodajmy, powołania się choćby w przypisie na czyjś autorytet naukowy). Znaczenie kulturowe różnorodności wyznań chrześcijańskich stale się tu pomniejsza, a czasem – niekoniecznie wprost – deprecjonuje, serwując odbiorcy wiele truizmów i uproszczeń.

<sup>6</sup> P. Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir, M. Korolko, Wrocław 1995.

<sup>7</sup> Peregryn z Opola, *Kazania de tempore i de sanctis*, przeł. J. Mrukówna, red. naukowa J. Wolny, Opole 2001.

<sup>8</sup> F. Birkowski, *Kazania*, wybór i oprac. M. Hanczakowski, Kraków 2003; *Mowy kościelne o świętym Jacku*, przeł. B. Gaj, oprac. M. Rowińska-Szczepaniak, Opole 2007.

bibliotecznych zainteresowani przeszłością kaznodziejstwa znaleźć więc mogą głównie przykładowe kazania jednego autora. Na tym tle prace Panusia prezentują się jako przedsięwzięcie naznaczone sporym rozmachem, wzbogacił on bowiem humanistykę polską o książki przekrojowe, prezentujące przemiany sztuki głoszenia kazań w różnych epokach i miejscach. Poza wyżej wymienionymi na uwagę zasługują jeszcze: antologia *Wielcy mówcy Kościoła w Polsce* (kontynuacja pierwszego tomu serii), praca w trzech tomach: *Kaznodziejstwo w katedrze krakowskiej* (zawierająca omówienie zagadnienia i przykładowe kazania) oraz książka *Wielcy mówcy katedry na Wawelu*<sup>9</sup>. Powyższą listę należy uzupełnić publikowanymi od 2009 roku edycjami pojedynczych kazań w „Materiałach Homiletycznych”. Można więc przyjąć, że omawiane niżej trzy tomy *Kazań w kulturze polskiej* pod auspicjami Panusia stanowią niejako kontynuację jego wcześniejszych inicjatyw.

Uczestnicy tego monumentalnego przedsięwzięcia zaprezentowali trzy typowe odmiany staropolskich oracji kościelnych, tj. kazania maryjne, funeralne i pasyjne. Do opracowania każdej z nich redaktor naczelny zaprosił innego badacza: w tomie mariologicznym sekundował Roman Mazurkiewicz, przy pogrzebowym Marek Skwara, zaś przy pasyjnym Janusz Gruchała. We wszystkich trzech woluminach zastosowano jednakową metodę podziału tekstów na, najogólniej mówiąc, starsze i nowsze, przy czym opracowaniem kazań z wieków XIX–XXI zajął się pomysłodawca serii. W efekcie czytelnik śledzi losy danej odmiany bądź od schyłku średniowiecza (jak w tomie maryjnym, w którym najstarszym autorem jest Peregryn z Opola), bądź od renesansu (tom 3 otwiera tekst z wieku XVI), zaś górną granicę stanowią czasy najnowsze, reprezentowane przez kazania ze stuleci XX i XXI.

We wstępie do tomu maryjnego nadmieniono, że główne zadanie kilkutomowej publikacji stanowi „próba dania ogólnej orientacji szeroko pojętemu czytelnikowi” oraz „prezentacja kazań trudno dostępnych, zwłaszcza dawnych” (t. 1, s. 9). W części maryjnej epoki dawne (do roku 1800) reprezentuje dwadzieścia siedem kazań (łącznie trzydziestu trzech<sup>10</sup>). Podobną dbałość o homiletykę staropolską można dostrzec w dwu pozostałych tomach: w funeralnym znajdziemy dziewięć kazań dawnych (z piętnastu), zaś w pasyjnym piętnaście (z dwudziestu jeden). Chęć zaprezentowania możliwie najobszerniejszego a reprezentatywnego przeglądu tekstów zmusiła badaczy do dobierania autorów według dwóch odmiennych kryteriów. Z jednej bowiem strony wśród licznych przykładów musiały figurować nazwiska mówców o z dawna ustalonej renomie (Piotra Skargi, Jakuba Wujka, Stefana Wyszyńskiego czy Karola Wojtyły), z drugiej zaś konieczne też było zamieszczenie tych mniej znanych, czasem całkiem zapomnianych lub nawet zupełnie niezwiązanych instytucjonalnie z Kościołem – w tomie trzecim znalazło się dzięki temu założeniu miejsce także dla Mikołaja Reja.

Dominacja kazań z okresu przedromantycznego jest wynikiem wyrażanego we wstępach do poszczególnych tomów przekonania, że w epokach dawnych kaznodziejstwo było prawdziwą sztuką, której uprawianie wymagało znajomości arkanów retoryki i wieloletniego wykształcenia (stąd właśnie potrzeba zamieszczenia w opracowaniu każdej mowy krótkiego biogramu oratora, wskazującego kolejne etapy jego edukacji i ważniejsze dzieła). Autorzy antologii dowodzą tego przebrzmiałego już aryzmu w swych komentarzach nader często, odnotowując użycia rozmaitych figur i środków obrazowania o proveniencji biblijnej oraz tłumacząc, wcale liczne, przypadki praktyk, które dziś bez wahania określilibyśmy jako plagiat, jak np. „pożyczanie” celnych formuł lub całych fragmentów od innych autorów bez podania źródła czy choćby zasygnalizowania faktu inspirowania się cudzym tekstem<sup>11</sup>. Inną cechą dawnych oracji kościelnych jest epatowanie tzw. „erudycją

<sup>9</sup> Wymienione tytuły publikowano odpowiednio: Kraków 2005, Kraków 1995, Kraków 2008.

<sup>10</sup> W tomie tym znalazło się też miejsce dla kazań napisanych pierwotnie po łacinie (Peregryna z Opola, Mateusza z Krakowa, Mikołaja z Błonia i Stanisława Abrahama Bzowskiego).

<sup>11</sup> Zob. na ten temat uwagi Mazurkiewicza (t. 1, s. 15).

pozorną” – tym terminem określa się zwyczaj cytowania „z drugiej ręki”, będący konsekwencją korzystania z popularnych wówczas kompendiów. Czasami okazuje się, że niemal całe kazanie to kompilacja, co także nie uszło uwadze wydawców omawianej antologii (odnotowuje takie zabiegi zwłaszcza Mazurkiewicz).

Antologia prezentuje się więc imponująco i faktycznie dowodzi, że kazania są „cennym materiałem źródłowym do poznania dziejów języka, literatury, sztuki, kultury religijnej, duchowości i obyczajów” (t. 1, s. 5). Jeśli da się antologii zarzucić jakieś błędy, to tkwią one nie w wykonaniu, przyjętej technice, lecz raczej w założeniach ideowych. „Błędy” to pewnie zresztą nazbyt mocne i krzywdzące słowo, prędzej trzeba mówić o pewnych niedomówieniach, wynikłych z przyjęcia przez autorów postawy jeśli nie stroniczej, to w każdym razie zbyt mało obiektywnej. Wydaje się bowiem, że antologia poświęcona tekstom tak silnie związanym z *sacrum*, winna oddawać różnorodność religijną i dynamikę dziejów wraz ze wszystkimi napięciami, które właśnie w sferze dogmatyki i dewocji niewątpliwie występowały – powinna zatem, jak się wydaje, przybliżyć charakter dawnych sporów czy innowierczych koncepcji teologicznych, które niejednokrotnie były dla przedstawicieli ortodoksji impulsem do reagowania gwałtownymi polemikami. Tymczasem można w trakcie lektury odnieść wrażenie, że tych właśnie trudnych wątków antologia (świadomie?) unika.

Najbardziej widocznym brakiem w *Kazaniach w kulturze polskiej* jest zatem w odczuciu piszącego te słowa wyjątkowo niska reprezentacja tekstów innowierczych – odnosi się czasem wrażenie, jakby zupełnie ich nie było. Kaznodziejstwo jest wszak tym obszarem piśmiennictwa, gdzie świadectw szczególnie zjadłej wojowniczości nie brakuje. Warto przywołać opinię badacza dawnej kultury zachodniej, który zwraca uwagę na istotną rolę kaznodziejskich konfrontacji:

[...] zarówno na wsi, jak w mieście są przywódcy, których rangę nie dość może podkreślano: ludzie Kościoła żyjący blisko ludu. Głosząc kazania, są prawdziwymi przewodnikami. W Europie starego porządku tymi, którzy bez reszty trzymają tłum w rękę, budząc w nim na przemian drżenie i nadzieję, łzy i śpiew, posłuszeństwo lub rewoltę, są przemawiający w imię Boga.

Stwierdzić, że księża i kaznodzieje katolicycy z jednej strony, a reformowani predykanci z drugiej odegrali pierwszoplanową rolę w wojnach religijnych XVI wieku, zakrawa na banał [...]. Tymi, którzy pchnęli – niestety! – jednych chrześcijan przeciw drugim, zwłaszcza w miastach, byli nikomu nieznanymi fanatycznymi mówcami, zapaleńcami urabiający surowe ludzkie ciasto, bo dysponowali amboną i w skali lokalnej urządzali, w jawnie agresywnej intencji, publiczne śpiewy psalmów lub zbrojne procesje.<sup>12</sup>

Można oczywiście podejść z pewną rezerwą do rozważań Delumeau, wychodząc z założenia, że nad Wisłą panowały jednak nieco odmiennie warunki – że tolerancja religijna, przynajmniej do edyktu o banicji arian, była jednym z wiodących wyznaczników kultury Rzeczypospolitej. (Co jednak nie do końca jest prawdą, gdyż okresy względnego spokoju w XVI i XVII stuleciu często przerywały nagonki na nazbyt gorliwych zwolenników powrotu do ewangelicznych źródeł chrześcijaństwa; katolicy, jeśli byli na danym obszarze mniejszością, też niejednokrotnie doznawali prześladowań). Ale chyba nie sposób całkowicie zignorować pobrzmiwającego w przytoczonym cytacie pouczenia metodologicznego. A tymczasem w tomie maryjnym na trzydzieści trzy kazania tylko dwa reprezentują nurt innowierczy – Grzegorza Orszaka i Krzysztofa Kraińskiego. Komentując ten wybór, Roman Mazurkiewicz stwierdza tylko (t. 1, s. 10):

Zdecydowana większość autorów, którzy znaleźli miejsce w niniejszym wyborze, to najwybitniejsi reprezentanci polskiego kaznodziejstwa maryjnego [...]. Są to głównie, co oczywiste (podkr. – I.B.), kaznodzieje katolicycy.

<sup>12</sup> J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w. Oblężony gród*, przeł. A. Szymonowski, Warszawa 2011, s. 207.

Cytowany badacz poświęcił literaturze maryjnej już kilka ważnych prac<sup>13</sup> i zapewne dlatego niewielką uwagę przykładła do „oczywistości”. Ale to, co dla wytrawnego mariologa jest jasne i uwagi niegodne, dla „szeroko pojętego czytelnika” – już niekoniecznie. Przecież dawniej zdarzało się, że podejście wiernych do kultu Maryi prowadziło do rozmaitych nieporozumień<sup>14</sup>. Dla przypomnienia nadmienić warto przypadek dogmatu o niepokalanym poczęciu, który był żywo dyskutowany na soborze bazylejskim (1439) – w czasach kontreformacji spory próbował uciąć Pius V, zakazując w 1570 r. prowadzenia polemik na ten temat (z wyłączeniem środowisk akademickich)<sup>15</sup>. Dodać też trzeba, że sami protestanci nie byli nigdy jednomyślni, podnosząc kwestie związane z postacią Matki Bożej<sup>16</sup>. Skoro zagadnienie było tak żywotne w XVI stuleciu, to może antologia powinna jakoś je zilustrować, dając tym samym dużo pełniejsze świadectwo dziejów kultury religijnej dawnych wieków? Takich polemicznych wątków można by, jak się zdaje, wskazać znacznie więcej.

Podobne zastrzeżenia można by sformułować wobec pozostałych tomów. Nie oznacza to jednak, że o wyznaniach reformowanych całkowicie zapomniano. Część pasywną inicjują edycje mów innowierczych, autorstwa Orszaka i Reja, jednak Gruchała na tym skromnym wyborze „heretyków” poprzestał. Z kolei w tomie funeralnym zabrakło nawet jednego wyjątku od katolickiej reguły. Po nad podziały wnosi się przesłanie w zasadzie tylko jednego kazania – wygłoszonego na pogrzebie Krzysztofa Kieślowskiego przez Józefa Tischnera. Jest to, warto zaznaczyć, kazanie wyjątkowo udane i doskonale pasujące do zbioru, bardziej filozoficzne niż akcentujące przynależność do konkretnej konfesji. Każda antologia jest oczywiście z konieczności wyłącznie pewnym wyborem, który może budzić wątpliwości, jednak tę jednostronność trzeba niestety uznać za istotny mankament.

Wszystkie niemal zaprezentowane kazania były transkrybowane ze zbiorów drukowanych<sup>17</sup>. O ile w przypadku tekstów nowopolskich wszelkie zmiany polegały na nieznacznym uwspółcześnieniu grafii i interpunkcji (przy zachowaniu charakterystycznych form archaicznych, o które homiletyka dba dużo bardziej niż mowa potoczna), o tyle kazania dawne wymagały pod tym względem poważnego namysłu. Na ogół wszyscy edytorzy zgodnie stosowali reguły przyjęte dla wydawania tekstów nowożytnych do XVIII w., dzięki czemu *Kazania w kulturze polskiej* w podobnym zakresie prezentują cechy polszczyzny dawnej. Zadbano zatem o oddanie w niezmienionej postaci typowych niegdyś oboczności czy zapisu nazw własnych, poprawiając tekst jedynie wtedy, gdy kaznodzieja stosował daną regułę niekonsekwentnie – zmiany służyły więc głównie poprawieniu komunikatywności tekstu, nie zaś modernizowaniu go za wszelką cenę. Odchodził od tej metody tylko Gruchała, który, chcąc uwzględnić elementy interpunkcji retoryczno-intonacyjnej, często rezygnował ze stosowania przyjętych obecnie zasad<sup>18</sup>.

<sup>13</sup> Sam o sobie napisał niedawno, że „popadł w okowy swego rodzaju niewolnictwa mariologicznego” (R. Mazurkiewicz, *Z dawnej literatury maryjnej. Zarysy i zbliżenia*, Kraków 2011, s. 6).

<sup>14</sup> Przykładowo, w dziesiątym tomie *Tekstów o Matce Bożej* wspomina się o incydencie: „W 1574 r. pastor, udzielając w zborze ślubu, w formule przysięgi małżeńskiej, która kończyła się «Tak mi dopomóż Bóg, Panna Maryja i wszyscy święci» pominął ostatnie cztery słowa. Natychmiast zareagował student katolik: «A czemu Pannę Maryję i wszystkie święte opuszczasz?» Doszło do bójki i zamieszek” (*Teksty o Matce Bożej. Chrześcijaństwo ewangeliczne*, red. S. C. Napiórkowski, Niepokalanów 2000, s. 26).

<sup>15</sup> Zob. R. Mazurkiewicz, *op. cit.*, s. 11 i 19.

<sup>16</sup> Zob. rozdział *Protestancki protest przeciwko zbyt radykalnemu protestanckiemu protestowi* w tomie *Teksty o Matce Bożej. Chrześcijaństwo ewangeliczne*.

<sup>17</sup> Jedynym wyjątkiem jest *O poczęciu Maryjej Panny czystej* Jana z Szamotuł (t. 1), którego tekst zachował się w formie rękopiśmiennej – w tym jednym przypadku Mazurkiewicz przyjął osobne zasady transkrypcji (zob. t. 1, s. 31–32).

<sup>18</sup> Jak powiada sam Gruchała: „Staraniem edytora był kompromis, który pozwoliłby zachować właściwości składni i intonacji dawnych kazań”. Przyjęte przez Gruchałę założenia byłyby jednak

Kilka uwag wypada jeszcze poświęcić metodzie komentowania trudniejszych ustępów czy słów, w tym bowiem przypadku edytorzy przyjęli bardzo indywidualne rozwiązania. Panuś stosował przypisy wyjątkowo rozbudowane, często zupełnie zbędne – przykładem takiego zabiegu jest choćby obszerny wykład o Katyniu (t. 2, s. 565), zamieszczony jako komentarz do wydarzeń z 10 kwietnia. Niepotrzebne wydaje się też tłumaczenie pojęcia „posłannictwa” narodu polskiego (t. 2, s. 487), które jest w zasadzie tylko powtórzeniem obiegowych uproszczeń na ten temat – nic więc nie wnosi do zrozumienia tekstu i niepotrzebnie zwiększa rozmiary książki. Redaktor naczelny często tłumaczy stosunkowo proste słowa, poszerzając kontekst o dziedziny niesłychanie wprost odległe od homiletyki – jak np. w przypisie do słowa *katharsis* (t. 2, s. 568), w którym nieoczekiwanie pojawia się odwołanie do psychologii – lub powtarza informacje, które znalazły się już w innych tomach – wskutek czego kilka razy w antologii umieszczono niepotrzebnie wyjaśnienie, kim był Piotr Skarga. Odnosi się czasem wrażenie, że redaktor ma obyczaj fabularyzowania faktów, które kaznodzieja przedstawił nie dość barwnie. Podobnie postąpił Skwara w tomie funeralnym, przy czym jego przypisy są zwykle tak obszerne, że wydawca zaczął objaśniać także swoje objaśnienia. Są to więc bardziej uczone rozprawy (jak choćby poparty tabelkami wykład teorii humorów na s. 34–35), niż ułatwiająca lekturę komentarze, które czasem wywołują poczucie dysonansu w zestawieniu z przypisami, by tak rzec, banalnymi (np. zwrot „nieśmiertelny i nieograniczony Bóg” Skwara objaśnia: „opis właściwości [*sic!*] Boga”). Rozbudowanych objaśnień unikali natomiast Mazurkiewicz i Gruchała, ograniczając się przede wszystkim do wskazywania biblijnych źródeł kazania czy wątków apokryficznych, tłumacząc też, co oczywiste, łacińskie sentencje lub zwięzłe opisując, jeśli było to konieczne, tło historyczne wspomnianych wydarzeń.

Epizodycznie tylko trafiają się przypisy rażąco błędne. Dobrym przykładem może być opracowanie mowy Władysława Chotkowskiego przy sprowadzeniu zwłok Adama Mickiewicza. Kaznodzieja stwierdza tu uczenie, że najsmutniejszym zjawiskiem „w najwyższej szkole na Litwie” jest obecność profesorów związanych z masonerią (t. 2, s. 466). Wspaniałe miejsce na przypis i racjonalnie stonowany komentarz – i przypis jest, ale jakże zgodny z duchem Chotkowskiego. Czytelnik dowiadyuje się bowiem, że masoneria „będąc rzecznikiem szkoły świeckiej i wychowania w duchu racjonalizmu, zwalczała klerykalizm, szerząc ducha tolerancji zabarwionej obojętnością religijną” (tamże, s. 482). Pomijając, słuszną skądinąd, uwagę na temat racjonalizmu, nic w tym komentarzu nie jest prawdą. A szkoda, bo o związkach poety z ideami wolnomularskimi długo by można rozprawiać. Tak samo, jak o jego wyjątkowo nieortodoksyjnych przez pewien czas religijnych poszukiwaniach. Odarty ze swej „heretyckiej” różnorodności, całkowicie zagarnięty przez katolicki „zakon polskości” wieszcz wydaje się dużo mniej intrygujący, niż wskazują ostatnie ustalenia badaczy.

Reasumując powyższe uwagi, trzeba stwierdzić, że deklarowane przez redaktora naczelnego cele publikacji (tj. zaprezentowanie i omówienie wyboru charakterystycznych typów oratorstwa kościelnego, ze szczególną dbałością o utwory staropolskie) zostały w znacznej mierze osiągnięte. Czytelnikowi-niespecjaliście w zapanowaniu nad trudną materią bardzo pomocne będą z pewnością wstępy do poszczególnych tomów oraz objaśnienia, choć te ostatnie nie zawsze są niestety trafione. Zaletą antologii z pewnością jest także jej panoramiczny charakter, choć – jak już była o tym mowa – jest to panorama niepełna, a także to, że zbiera ona teksty dostępne wcześniej w starych drukach bądź rozproszone po nieraz trudno dostępnych periodykach czy publikacjach książkowych<sup>19</sup>.

bardziej na miejscu, gdyby wszyscy edytorzy zgodzili się na takie rozwiązanie – tymczasem w pozostałych tomach podobnych starań nie uświadczymy.

<sup>19</sup> Choć niektóre oracje (np. funeralia Stanisława ze Skarbimierza, Franciszka z Brzegu, Piotra Skargi czy Władysława Chotkowskiego) zostały niedawno przypomniane przez Panusia we wspomnianym już tomie *Kaznodziejstwo w katedrze krakowskiej*. Ta powtórka wydaje się nieuzasadniona.

O SARMATYZMIE ZAGŁOBY I (W) *TRYLOGII* WEDŁUG TADEUSZA BUJNICKIEGO

(Tadeusz Bujnicki, *Sześć szkiców o Zagłobie i inne studia sienkiewiczowskie*,  
Wydawnictwo DiG, Warszawa 2014, ss. 164)

PAULINA WÓJTOWICZ\*

Są w literaturze bohaterowie, którzy raz wskrzeszeni przez autora do życia, nie umierają nigdy. Nie giną na kartach powieści, które swoim wdziękiem ozdabiają, nie żegnają się, gdy historia, w której grają rolę, dobiega końca, nie milkną w procesie kolejnych interpretacji. Pamięć o nich nie wygasa – przekazywana z pokolenia na pokolenie każe nieustannie mierzyć się z ich legendą, redefiniować kategorie, którymi ich obarczono, spojrzeć na nich na nowo i ze znanych już dobrze losów wydobyć nowe znaczenia. W polskiej literaturze taką rolę pełni postać, której temperamentu nie mogli poskromić ani jej literaccy rówieśnicy, ani całe pokolenia literaturoznawców, skrupulatnie analizujących jej kreację. Jan Onufry Zagłoba, bo o nim mowa, nie bez przyczyny stał się więc po raz kolejny bohaterem – tym razem zbioru szkiców profesora Tadeusza Bujnickiego, nieocenionego badacza i propagatora twórczości Henryka Sienkiewicza.

Najnowsza publikacja Bujnickiego – *Sześć szkiców o Zagłobie i inne studia sienkiewiczowskie* – choć nie nosi znamion podsumowania dotychczasowych studiów nad dziełami pozytywisty, zgrabnie dopełnia gromadzony przez okrągłe 50 lat pracy naukowej dorobek krakowskiego literaturoznawcy. Pół wieku, dzielące omawiany zbiór szkiców i studiów z rozpoczynającą przygodę Bujnickiego z Sienkiewiczem dysertacją dokorską pt. *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza*, przyniosło dziesiątki rozpraw i setki artykułów na temat dzieł pozytywisty. Gros z nich poświęcony był największemu dziełu pisarza – *Trylogii*, której analizy, dokonywane na wielu płaszczyznach i przy zastosowaniu oryginalnych metod badawczych, do których chętnie nawiązywali kolejni badacze twórczości Sienkiewicza, są niezwykle cennym źródłem wiedzy o powieściach pisarza. Jednocześnie wielowymiarowość *Trylogii* pozwalała, a nawet zobowiązywała skrupulatnego badacza do podejmowania kolejnych prób interpretacyjnych, które rzuciły światło na nowe, niezbadane dotąd aspekty dzieła. Zagłoba – bohater barwny, niejednoznaczny, jako jedyny obok Michała Wołodyjowskiego występujący we wszystkich częściach *Trylogii*, a mimo to wciąż niedostatecznie zbadany, mimo bogatej bibliografii traktującej o postaci<sup>1</sup> – jest tego najlepszym przykładem.

Punktem wyjścia publikacji Tadeusza Bujnickiego jest wysunięcie tezy o istotnym znaczeniu obecnego w strukturze *Trylogii* Henryka Sienkiewicza sarmatyzm w procesie interpretacji dzieła. Jak zauważa badacz, na ten szczególnie aspekt powieści zwrócono uwagę już z końcem ubiegłego wieku, jednak dopiero teraz pojawiły się bardziej zaawansowane próby ujęcia zagadnienia. W niniejszym zbiorze aspekt sarmackości służy Bujnickiemu za soczewkę, przez którą badacz na nowo pochyla się nad postacią Zagłoby i podejmuje się jej interpretacji, „która zasadniczym elementem kreatywnym czyni wyposażenie sarmacko-barokowe osobowości bohatera” (16).

\* Paulina Wójtowicz – doktorantka, Wydział Filologiczny Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

<sup>1</sup> Autor już w pierwszym szkicu – *Sarmacko-barokowy świat pana Zagłoby* – zwraca uwagę, że dotychczasowa literatura poświęcona temu bohaterowi zazwyczaj stanowi zaledwie jedną z części większych prac na temat *Trylogii*. Z tego rozproszonego i ograniczonego dorobku wybijają się znacząco dwie propozycje: rozdział *Śmiech Zagłoby* w publikacji Ryszarda Koziołka *Ciała Sienkiewicza* oraz *Zagłoba sum!* Andrzeja Stoffa, która przyjęła formę samodzielnej „monografii” Zagłoby. Do nich właśnie Bujnicki odwołuje się w całej rozprawie najczęściej.



Przegląd najważniejszych wydarzeń z powieściowego życia Zagłoby, stanowiących zawsze punkt wyjścia do analizy sarmackich uwarunkowań bohatera, rozpoczyna Bujnicki od zbadania przestrzeni, w której Sienkiewicz osadził swojego bohatera. Szkic ten stanowi polemikę z odważnymi tezami Ryszarda Koziołka, oceniającego we wspomnianym rozdziale *Ciało Sienkiewicza* Zagłobę jako postać anachroniczną, której obecność w rycersko-szlacheckim świecie przedstawionym dzieła może być uzasadniona wyłącznie sienkiewiczowską próbą zakamuflowania własnego sceptycyzmu. Badacz jednoznacznie sprzeciwia się takiemu stanowisku i odpycha argumenty Koziołka, podpierając się „dowodami” Andrzeja Stoffa, z którego dziełem (*Zagłoba sum!*) wyraźnie koresponduje. Cenna z perspektywy teorii komunikacji polemika z pracami Koziołka i Stoffa wskazuje na pierwszy, ważny element szkiców Tadeusza Bujnickiego: rzetelność nie tylko w gromadzeniu materiałów i konfrontowaniu się ze stanem badań, ale przede wszystkim – w krytycznym podejściu do własnej pracy. Jak zaznacza sam autor, większa część szkicu *Sarmacko-barokowy świat pana Zagłoby* powstała przed wydaniem prac Koziołka i Stoffa. Bujnicki nie poprzestaje na odnotowaniu tego faktu w przypisach i podążeniu własnym tokiem badań, przeciwnie – przeredagowuje szkic w taki sposób, by przynajmniej w najważniejszych tezach odnieść się do nowych interpretacji – krytycznie w przypadku *Śmiechu Zagłoby* i pochlebnie w odniesieniu do publikacji *Zagłoba sum!*

Zagłoba jest w *Trylogii* niewątpliwie najważniejszym nośnikiem humoru: opowiada zabawne anegdoty, stwarza komiczne sytuacje, żartuje z innych bohaterów, w dowcipny sposób kreuje własną przeszłość, ale nigdy świadomie nie ośmiesza samego siebie. Tymczasem Sienkiewicz sam stawia go przed próbą. Epizod oblężenia Warszawy i walki bohatera z małpami jest jednym z najbardziej barwnych i najzabawniejszych fragmentów *Potopu*, a może i całej *Trylogii*. Bujnicki, podejmując się analizy tej sceny raz jeszcze, słusznie zauważa, że funkcja tego epizodu w strukturze powieści nie mogła polegać jedynie na rozbawieniu czytelnika, tym bardziej poprzez ośmieszenie jej bohatera. Zawstydenie bohatera takiego jak Zagłoba, który niejednokrotnie swoimi znakomitymi fortelami wydobywa z opresji przyjaciół, musiało mieć wyższy cel. Wysuwając tezę o ośmieszeniu jako punkcie wyjścia do rehabilitacji postaci, krakowski badacz w zręczny sposób wykazuje, że nawet najłżejsze i z pozoru niepopychające akcji naprzód zdarzenie miało w koncepcji kreacji bohatera konkretne przeznaczenie.

*Sześć szkiców o Zagłobie...* to prezentacja sześciu odmiennych, korelujących ze sobą wyznaczników sienkiewiczowskiej postaci. Jednym z nich jest niezwykła zdolność Zagłoby do mistyfikacji, dostosowywania się do zmiennych okoliczności społecznych i politycznych. Tę właściwą Zagłobie łatwość w odgrywaniu nowych ról, wchodzenia w nowe postaci nazywa autor prawem mimikry, umiejętnością dostosowawczą. Przywołując epizod wiejskiego wesela oraz ucieczkę z kniaziówną, podcza której bohater przyjmuje postać wędrownego „dida”, Bujnicki udowadnia, że „ekspresywność postaci polega [...] na ciągłej i zmiennej autokreacji”, a „słynne fortele Zagłoby to przede wszystkim metody zmiany ról” (39). I choć ta oryginalna umiejętność znajduje się na przeciwnym biegunie jego „sarmacko-barokowej osobowości” (44), w wyraźny sposób, zdaniem badacza, ten charakter dopełnia.

Bogactwo literatury omawiającej i analizującej dzieła często sprawia, że na nowe interpretacje trzeba długo czekać, a niejednokrotnie pozornie nowe spojrzenie na utwór okazuje się w rzeczywistości powtórzeniem, kalką tego, co zostało już odkryte i wypowiedziane. *Trylogia*, w całej swej złożoności, wielu badaczom zdaje się być właśnie takim dziełem. Zbiór szkiców i studiów Bujnickiego wyraźnie przeczy takim sądom, jest odpowiedzią na głosy spychające dzieło Sienkiewicza w kąt literatury już omówionej. Dowodzi tego choćby kolejny szkic o Zagłobie, w którym autor pochyla się nad tytułową „drugą mistyfikacją” bohatera – jego tajemniczym pochodzeniem i cechą „społeczności”. Co ciekawe, Bujnicki nie bierze tu na warsztat tego, co o Zagłobie mówi nam na kartach *Trylogii* jej autor, ale przeciwnie – skupia się na tym, czego u Sienkiewicza nie znajdujemy (np. szczegółów dotyczących pochodzenia Zagłoby, jego rodziny i krewnych). Tym samym możemy wraz z badaczem przyrzeć się raz jeszcze znanym nam już doskonale przygodom bohaterów

*Ogniem i mieczem, Potopu i Pana Wołodyjowskiego*, tym razem z perspektywy kreującego ich rolę Zagłoby, a potem odkrywać nieznaną kartę z życia bohatera, a nade wszystko – jego pragnienia z potrzebą zakorzenienia się, posiadania więzów rodzinnych na czele. Pamiętając o postawionej we wstępie pracy tezie, także tu krakowski badacz wykazuje związek „nowej” cechy Zagłoby z sarmackim stylem życia, odnajdując w nim znane z literatury „sowizdrzalskiej” schematy.

Ostatnie dwa szkice publikacji podejmują tematykę niezwyklej pośród bohaterów *Trylogii* relacji, jakie łączą Zagłobę z magnatami. Opierając się na epizodach z Pawłem Sapiehą, Jerzym Lubomirskim i – w ostatnim już szkicu – księciem Karolem Radziwiłłem „Panie Kochanku”, Bujnicki nie tylko udowadnia po raz kolejny talent bohatera do mimikry (jak słusznie zauważa autor, Zagłoba w rozmowach z magnatami narusza hierarchię społeczną i dzięki swoim zdolnościom oratorskim w rozmowach z nimi plasuje się na pozycji ich partnera), ale i akcentuje jego „barokowy” styl prowadzenia dysput: pełen chwytów retorycznych, hiperbolizacji i komizmu. Dodatkowo, w zamykającym zbiór szkiców artykule Bujnicki „rozprawia się” z teorią wywodzącą postać Zagłoby od księcia „Panie Kochanku”. Badacz nie zaprzecza, że związek między tymi osobowościami jest widoczny na wielu płaszczyznach – w końcu obie postaci reprezentują pewien „model szlachecki”, jednak postrzeganie Zagłoby wyłącznie jako spadkobiercy cech – nawet jeśli sarmackich – Radziwiłła (a nie, jak wydawałoby się słuszniejsze, etapu ewolucji tego typu) wydaje się Bujnickiemu zbyt dużym skrótem myślowym.

Omówione pokrótce szkice poświęcone Zagłobie opatrzył krakowski badacz dodatkiem w postaci kilku, pozornie rozproszonych studiów, skupiających się wokół tematyki *Trylogii* (m.in. pojedyńku i śmierci Michała Wołodyjowskiego oraz obrazu konfliktu polsko-ukraińskiego w *Trylogii*), ale także życia i działalności społeczno-politycznej Sienkiewicza oraz recepcji jego dzieł. Szczególną uwagę zwracają tu studia traktujące o „przełomie ideowym” w życiu pisarza i jego korespondencji z Paryża. Oba artykuły nie tylko rzucają światło na rzadziej omawiane aspekty życiorysu pisarza, ale i pozwalają „poznać” Sienkiewicza jako osobę stroniącą od jednoznacznych stanowisk światopoglądowych, pomimo zanurzenia w pozytywistycznych ideach, i – w Paryżu – jako dziennikarza, który ze „zwykłego” korespondenta w trakcie wędrówki przez stolicę Francji dojrzeva do publicysty, próbującego nakreślić polskim czytelnikom jak najwierniejszy obraz centralnego miasta ówczesnej Europy. Rozdziały te są o tyle cenne, że niemal w całości opierają się na cytowanych obficie listach Sienkiewicza i do Sienkiewicza, które – prócz odkrywania temperamentu samego pisarza – stanowią także nieocenione źródło wiedzy o współczesnym Sienkiewiczowi polskim środowisku literacko-artystycznym.

Tadeusz Bujnicki w trakcie swojej kilkudziesięcioletniej pracy literaturoznawczej bez wątpienia przyczynił się do rozpropagowania zarówno lektury dzieł Henryka Sienkiewicza, jak i ich interpretacji. Jego *Sześć szkiców o Zagłobie i inne studia sienkiewiczowskie* – podobnie jak poprzednie rozprawy traktujące o *Trylogii* (i nie tylko) – to dowód biegłej znajomości twórczości pozytywisty i lat dogłębnych analiz jego dzieł. Liczne odwołania do publikacji innych badaczy, świadczące o biegłości autora w aktualnym stanie badań nad utworami Sienkiewicza, a także niezwyklej lekkość w naukowym procesie analityczno-interpretacyjnym jednoznacznie wskazują, że Bujnicki to nie tylko „sienkiewiczoznawca”, ale przede wszystkim miłośnik historycznych dzieł pisarza. Wielowymiarowość *Trylogii*, gama znaczeń, które dzieło wciąż w sobie ukrywa, wreszcie – bogactwo cech, w które Sienkiewicz ubrał Zagłobę i jego towarzyszy, a z których Tadeusz Bujnicki z taką wprawą wysnuwa i podpowiada nam nowe tropy interpretacyjne, dają nadzieję, że w temacie tych trzech powieści napisanych „ku pokrzepieniu serc” krakowski badacz nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

MĘKA I ROZKOSZ LEKTURY *QUIDAMA*

(Rolf Fieguth, *Zaproszenie do „Quidama”. Portret poematu Cypriana Norwida*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2014, ss. 340)

AGNIESZKA ZIOŁOWICZ\*

*Quidam*, najobszerniejszy poemat epicki Cypriana Norwida, uważany jest przez wielu badaczy literatury XIX wieku za jedno z najwybitniejszych, ale i najtrudniejszych w odbiorze osiągnięć artystycznych i intelektualnych epoki. Jest to dzieło, które zajmuje szczególne miejsce w twórczości Norwida, należy bowiem do jej szczytowego okresu – pisany w latach 1854–1859, utwór został ogłoszony w tomie *Poezjy* (Lipsk 1863). Równolegle poeta pracuje nad cyklem *Vade-mecum*, pisze m. in. *Wędrownego sztukmistrza*, *Słodycz*, *Czarne kwiaty*, a co więcej, zarysowują się już w tym przełomowym czasie tendencje właściwe dla jego późniejszej twórczości. Randze *Quidama* nie dorównuje niestety stan literaturoznawczej wiedzy na jego temat. Ta bowiem wciąż wydaje się niezadowolająca, choć ostatnie lata wskazują na wzrost zainteresowania norwidologów tym niezwykłym utworem. Do nielicznych wcześniejszych prac poświęconych poematowi, autorstwa Zbigniewa Zaniewickiego, Zdzisława Łapińskiego, Ewy Bieńkowskiej czy Mieczysława Jastruna, dołączył niedawno tom zbiorowy, będący pokłosiem konferencji naukowej poświęconej dziełu, czyli: „*Quidam*”. *Studia o poemacie*, pod red. Piotra Chlebowskiego, Lublin 2011, gromadzący na ponad siedmiuset stronach szereg prekursorskich badawczych ustaleń. Można zatem powiedzieć, że naukowa lektura dzieła Norwida weszła w zupełnie nową fazę.

W tym kontekście sytuuje się również najnowsza książka Rolfa Fiegutha pt. *Zaproszenie do „Quidama”. Portret poematu Cypriana Norwida* (Kraków 2014), wydana przez Księgarnię Akademicką w serii *Studia Dziewiętnastowieczne*. Jako autorski tom studiów o *Quidamie*, publikacja ta musi być uznana za osiągnięcie badawcze o wyjątkowym znaczeniu. Przemawia za tym w pierwszej kolejności osoba twórcy. Przypomnijmy, Rolf Fieguth to badacz o europejskiej renomie, znany zwłaszcza jako współautor pracy o cyklizacji w poezji europejskiej (*Die Architektur der Wolken. Zyklisierung in der europäischen Lyrik des 19. Jahrhunderts*, Bern 2005). To również wybitny slawista i niemieckojęzyczny polonista, który w swych badaniach intensywnie zajmował się literaturą polską, poczynając od Kochanowskiego, przez Kniaźnina, po Gombrowicza i Różewicza (*Poezja w fazie krytycznej i inne studia z literatury polskiej*, Izabelin 2000; *Gombrowicz z niemiecką gębą – i inne studia komparatystyczne*, Poznań 2011). Szczególne miejsce w dorobku naukowym fryburskiego profesora zajmuje literatura polskiego romantyzmu, a przede wszystkim twórczość Mickiewicza, której poświęcił szereg artykułów i książkę „*Rozpierzchłe gałązki*”. *Cykliczne i skojarzeniowe formy kompozycyjne w twórczości Adama Mickiewicza* (Warszawa 2002), oraz twórczość Norwida, którą analizował m. in. w kontekście problematyki cyklu poetyckiego. Do klasyki badań norwidologicznych weszła rozprawa *Poezja w fazie krytycznej. Cykl wierszy Cypriana Norwida „Vade-mecum”*. Norwidowe *Vade-mecum* stało się również przedmiotem translatorskich dokonań Rolfa Fiegutha jako autora przekładu całości cyklu na język niemiecki.

*Zaproszenie do „Quidama”*. *Portret poematu Cypriana Norwida* znajduje się więc na przedłużeniu dotychczasowych prac badacza o polskiej poezji XIX stulecia, a zarazem świadczy o dyskretnym przesunięciu wcześniej nakreślonych horyzontów badawczych. W swej najnowszej książce Rolf Fieguth, w ślad za Romanem Ingardenem (*notabene* jego prace z zakresu filozofii literatury także tłumaczył na język niemiecki), uznaje „estetyczną emocję wstępną” za warunek obcowania

\* Agnieszka Ziołowicz – dr hab., prof. UJ, Wydział Polonistyki.

odbiorcy z dziełem literackim. Nie ukrywa zatem własnych emocji i emocjonalnie uwarunkowanych wartościowań, które towarzyszyły jego wieloletniemu obcowaniu z utworem Norwida. We *Wstępie* czytamy o doznawaniu rozkoszy i męki przy czytaniu *Quidama*, o romansie z dziełem, o lekturze *con amore*, o czytelniczej radości, zachwycie i stopniowo narastającej iluminacji. Poznawczy dostęp do *Quidama* jako, zdaniem Fiegutha, jednej z pereł polskiej literatury dziewiętnastowiecznej, nie jest jednak łatwy. Podobnie jak otwieranie skorupki muszli zawierającej perłę wymaga wysiłku, tak i lektura poematu okupiona musi być męką interpretatora. Lecz: „Bez takiej męki nie byłoby tyle rozkoszy” (s. 8) – dodaje autor.

W myśl powyższych deklaracji eksponujących w procesie poznawania dzieła wagę tego, co estetyczne, Fieguth nie skupia swych rozważań na semantycznych „głębiach” poematu, na jego religijnych, metafizycznych, historiozoficznych aspektach. Oczywiście nie oznacza to, że od tej głębokiej płaszczyzny sensu utworu abstrahuje, bo nie sposób. Po prostu inaczej niż większość dotychczasowych interpretatorów *Quidama* formułuje cele badawcze. Na przekór tradycyjnym ujęciom, pragnie uczynić punktem wyjścia dla swej lektury estetyczną powierzchnię dzieła, interesuje go przede wszystkim zewnętrzna strona świata przedstawionego, tworzy wszak, jak informuje pod tytuł książki, portret poematu. Przypominając maksymę Goethego: „Poezja na swym najwyższym szczycie świeci całą zewnętrżnością”, autor stwierdza: „Warto zdobyć się na odwagę, aby dotrzeć spod głębin myślowych do tego, co konkretne i naoczne w świecie *Quidama*” (s. 18), aby w rezultacie „stopniowo uprawiać się w drugą, nie-naiwną spontaniczność zmysłowego postrzegania” poematowej rzeczywistości (s. 19), docierając tą właśnie drogą do duchowego przesłania utworu. Już ta deklarowana w przywołanych słowach perspektywa oglądu poematu, suwerenna wobec badawczej tradycji, przekornie odwracająca hierarchię ważności powierzchniowych i głębinowych płaszczyzn dzieła Norwida, stanowi o wadze książki. Ta bowiem okazuje się zaproszeniem do *Quidama*, czytanego w sposób zgoła niekonwencjonalny, ujawniający niedoceniane dotychczas aspekty poematu i zarazem przedstawiający to, co dobrze w nim znane, lecz z nowego punktu widzenia.

Pierwszy rozdział książki, noszący znamienity tytuł *Uroki świata zewnętrznego*, zawiera skrupulatne analizy obrazowania solarnego, jak się okazuje, szczególnie często stosowanego przez Norwida w *Quidamie*. Wbrew opiniom, kojarzącym świat poematu z mrokami nocy, Fieguth pisze o reżyserii światłem słonecznym – porannym, dziennym, wieczornym – jako o bardzo ważnym elemencie kreacji nie tylko malarskiego obrazu poetyckiego w stylu niemal Caravaggia, ale także kreacji przestrzeni, czasu, postaci, co oczywiście rozpatruje w kontekście symbolizmu walki dnia z nocą, tak istotnego dla cywilizacyjnej i religijnej wymowy utworu. Do uroków świata zewnętrznego badacz zalicza również powierzchowność postaci poematu, poświęcając tej kwestii obszerny podrozdział (*Gesty, pozy, mowa ciała w „Quidamie”*), w którym przedmiotem badawczej refleksji stają się wygląd postaci, rodzaj i tempo ruchów, charakterystyczne gesty i pozy, mimika, głos, intonacja wypowiedzi, słowem to, co składa się na mowę ludzkiego ciała. Badacz szczegółowo analizuje gesty uwodzenia i miłości (Elektra, Lucius Pomponius Pulcher, Zofia, Artemidor), eksponując ich związek z rzeźbą oraz teatralizacją świata przedstawionego i uznając je za wyraz indywidualnego życia wewnętrznego postaci. Nie traci jednak z pola widzenia również wyglądy, zachowań, kolektywnych gestów grup czy mas ludzkich (Hadrian i rzymskie legiony, Mag Jazon i rzymscy Żydzi, Aleksander z Epiru jako bezwiedny naśladowca Chrystusa wobec tłumu na placu Przedajnym), które jako mowa ciała zbiorowego współtworzą w poemacie semantykę sfery publicznej (np. państwo imperialne, konspiracja i powstanie, chrześcijańskie świadectwo wiary). Co ważne, w ujęciu Fiegutha gesty indywidualne i zbiorowe przenikają się nawzajem i nierzadko stanowią czynnik spójności poematowych epizodów.

Następny rozdział przenosi czytelnika książki w głębsze obszary „materii” poematu. Obiektem interpretacji stają się bowiem, jak informuje tytuł tej części pracy: *Autor, postacie, czas*. To, moim zdaniem, szczególnie cenna część *Zaproszenia do „Quidama”*, zawierająca szereg istotnych,

na ogół prekursorskich konstatacji na temat narratora poematu i toku narracji. W pierwszej kolejności Rolf Fieguth podejmuje kwestię sposobów manifestowania się autora w dziele, wychodząc bowiem z przekonania, że jego obecność w poemacie jest „prawie tak samo ewidentna jak cielesna obecność postaci” (s. 89). Dostrzegając zmienność ról narratora-autora, dostrzega zarazem symptomy świadczące o jego pokrewieństwie m. in. z podmiotem poematu dygresyjnego (operowanie dygresją, ironią, sarkazmem, paradoksem), z epickim „śpiewakiem”, z autorem dramy, z podmiotem lirycznym (forma *soliloquium*). Narrator-autor obecny jest też, jak przekonująco dowodzi twórca książki, wśród bohaterów poematu. Świadczy o tym przede wszystkim zjawisko interferencji między mową auktorialnego narratora a wewnętrzną mową i perspektywą postaci, czego efektem może być zarówno ograniczanie narratorskiej autonomii (np. wyraźna empatia autora epickiego do postaci Jazona), jak i reagowanie na „ja” postaci wzmożonym poszukiwaniem odrębności, aż po efekt kontrastu. Obserwacje te uprawomocniają sąd, iż to Syn Aleksandra, „biały bohater”, szkicowo zarysowany, jeszcze nie w pełni uformowany, ale odniesiony do ideału człowieka nowej ery chrześcijańskiej, stanowi *alter ego* autora. Związki czasowe, sytuacyjne, a w końcu i kompleks asocjacji łączących Syna Aleksandra z Barchobem podsuwają pytanie o stosunek Norwida do drugiego z bohaterów, który jako ośrodek akcji powstającej w poemacie pozostaje w opozycji do chrześcijan zwalczających tyranie imperatora przez czyn duchowy. Może to drugie autorskie *alter ego*? – pyta Fieguth, równocześnie dając do zrozumienia, że trudno w tym przypadku o jednoznaczną odpowiedź.

Szereg interesujących i ważkich rozważań dotyczy Norwidowskiej sztuki narracji, która – jak czytamy w *Zaproszeniu do „Quidama”* – wykazując nawiązania do tradycji epickiej i do konwencji właściwych wierszowanej epice czasów romantyzmu, zarazem twórczo je transformuje i przekracza. Analiza narracji unaocznia synkretyzm poematu, opartego na współdziałaniu wielu gatunków, zwłaszcza zaś epopei (heroicznej i „ludzkościowej”), noweli, powieści i paraboli o rodowodzie ewangelicznym. Ten genologiczny melanz rodzi poważne problemy hermeneutyczne, gdyż współdziałanie gatunków nie prowadzi tu do wewnętrznego ładu formy. Przeciwnie, dla *Quidama* znamienne okazują się narracyjne niekonsekwencje i sprzeczności, zaburzenia linearnego przebiegu czasu, rozbicie spójności akcji i jej chronologii, częste naruszanie hierarchii między akcją główną, poboczną a tłem. Fieguth pisze: „Nową strukturę narracyjną *Quidama*, stworzoną z różnych elementów gatunkowych i uszkodzoną przez podzielenie na części materiału zdarzeniowego, charakteryzuje hierarchia ruchoma, dynamiczna – drobiazg może okazać się nagle bardzo ważny, a coś z zasady bardzo doniosłego raczej drugorzędne” (s. 133). Do opisanego stanu rzeczy walnie przyczynia się narrator, kontaminujący różne perspektywy czasowe (czas zdarzenia opowiadanego, czasowego stanowiska obserwatora, czas wypowiedzi narratora), znoszący dystans między przedstawianą starożytnością a teraźniejszością autora. W efekcie współlistnieją w poemacie Norwida czas epoki Hadriana i czas dziewiętnastowiecznej współczesności. Co prawda, wedle Fiegutha ramy czasowe poematu wyznacza również czas kosmologiczny, czas soteriologiczny oraz bezczas wieczności, ale tym wymiarom czasu autor książki nie poświęca wiele uwagi, eksponując działania poety zmierzające do „zrujnowania” struktury czasu, a przez to do uwypuklenia stanu II- i XIX-wiecznej cywilizacji.

Kolejny rozdział książki, zatytułowany *Symbolizmy i obrazy*, poświęcony jest Norwidowskiemu praktykom symbolizowania. Autor rozprawy, słusznie posługując się w tym kontekście rozszerzonym znaczeniem terminu „symbol”, a więc obejmującym również parabolę i alegorię, ukazuje różne modalności symbolizowania w *Quidamie* – od prezentacji zarazem strony znaczącej jak i znaczonej, przez symbolizowanie za pomocą ukształtowania formalnego czy kompozycyjnego, aż po napomknienia, niedomówienia, przemilczenia. Specyfiki Norwidowskiego symbolizmu Rolf Fieguth upatruje w syntezie koncepcji historiozoficznych (w pełni wyłożonych przez poetę dopiero w *Milczeniu*) i recepcji antycznej, chrześcijańskiej typologii i alegorii, co uznaje za cechę znamieną dla literackiego postromantyzmu. Ponadto nawiązania do wczesnochrześcijańskiej alegorezy nie

tylko przynoszą efekt poszerzenia perspektywy czasowej, ale także współtworzą aspekt poematu historycznego w *Quidamie*.

Z problematyką symbolizowania powiązane zostaje zagadnienie opisowości, jej form i funkcji w poemacie. Fieguth, tak wrażliwy na uroki poematowego świata zewnętrznego, pragnie ukazać malarskość wybranych sekwencji dzieła, mających status „obrazu”, „obrazka”, „portretu”. Czyni to jednak w trybie, jak sam daje do zrozumienia, zaledwie sugestii mających na celu raczej uruchomienie ikonograficznej wyobraźni czytelnika, niż sformułowanie jednoznacznych naukowych wniosków. Te pozostawia zapewne historykom sztuki. Jednak pomimo tego niezobowiązującego wywodu, interesująco przedstawia rolę efektów artystycznych w *Quidamie*, łącząc je z intermedialną zabawą autora, z kreacją kolorytu historycznego (reminiscencje malarskie odsyłają zarówno do antyku, jak i czasów nowożytnych), z perspektywą świadomości narratora i bohaterów utworu, z ideą poezji pozasłownej, a w końcu i z charakterystycznym dla poematu traktowaniem czasu, co prowadzi do równoczesnego istnienia w dziele historycznie zróżnicowanych stylów sztuki. „Stanowią one w naszym poemacie – pisze badacz – skryty znak przeszłości, która nie przemineła, jednoczesności tego, co niejednoczesne, słowem – względności ludzkiej chronologii kalendarzowej wobec bezczasu wieczności” (s. 204).

Problematyka plastycznych odniesień *Quidama* powraca w ostatnim rozdziale książki, noszącym tytuł *Konteksty*. Autor poszukuje tym razem w rysunkach i pracach graficznych samego Norwida analogicznych względem poematu sposobów artystycznego przedstawiania ludzi i sytuacji. Skupia uwagę przede wszystkim na jakościach estetycznych ewokowanych przez z jego punktu widzenia ważne dla poematu Norwida pojęcia karykaturalności, idealizacji i erotyzmu. I ten fragment książki dowodzi, że plastyczny dyskurs *Quidama* i *Quidamowi* towarzyszący nie odznacza się spójnością. Można co najwyżej czynić na temat uwagi w luźnym nawiązaniu do poematu.

Tak więc w rozdziale pt. *Konteksty* koneksje plastyczne poematu odgrywają rolę drugorzędą. Zasadniczym celem przedstawionych tu rozważań jest wytyczenie kontekstów literackich *Quidama*. Fieguth uznaje bowiem potrzebę poznawania utworu Norwida wraz z przynależnymi doń kontekstami i przez ich pryzmat. Przede wszystkim proponuje lekturę poematu osadzoną w kontekście Norwidowskiego klasycyzmu. Pogłębiane przez poetę, niewątpliwie od czasów *Pompei*, nawiązania do kultury starożytnej i jej późniejszych adaptacji, nie wyłączając nowożytnego klasycyzmu i neoklasycyzmu, a także renesansowego humanizmu i rodzimego oświecenia, w *Quidamie* osiągnęły swój punkt kulminacyjny. Na tym tle wyraźnie zarysowuje się profil autora poematu jako nosiciela rozległej pamięci kulturowej, uwypukla się swoistość jego myślenia historycznego, które m. in. zakłada integralny związek antyku (greckiego, rzymskiego, chrześcijańskiego) i współczesności. Kontekst klasycyzmu pozwala też dostrzec osobliwość postawy twórczej Norwida, odważnie łączącego w *Quidamie* kulturową archaikę z eksperymentem literackim wymierzonym w przyszłość.

Drugi wskazany przez Fiegutha kontekst stanowi dziewiętnastowieczna współczesność poety, a zwłaszcza prowadzony przezeń literacki spór z „wielkoludami”. Autora *Zaproszenia do „Quidama”* interesują jednak, nie bez powodu, nade wszystko Norwidowskie nawiązania do poezji i myśli Krasińskiego, który został tu zaprezentowany jako partner wieloletniego, bardzo owocnego dialogu literackiego i ideowego, w którym poprzez miejsca wspólne i ewidentne różnice Norwid kształtował swą twórczą tożsamość. *Pompeja*, *Pieśń społeczna*, *Niewola*, *Psalmów-psalm*, *Promethidion*, *Vade-mecum*, wreszcie *Quidam* – to utwory, w których dialog z *Przedświtem*, *Synem cieniów*, *Psalmami przyszłości*, *Irydionem* wykazuje polemiczną intensywność. Dotyczy to zwłaszcza *Quidama*, w którym Fieguth upatruje *anty-Irydiona*, twierdząc, że poemat Norwida stanowi „rodzaj programu alternatywnego, nasyconego dokładnie wyczelowanymi paralelami i kontrastami” (s. 246). Analogie i różnice zauważa również w wymiarze poetyckim obu dzieł (styl, kompozycja, forma, perspektywa narratora, relacja narrator – bohater, koncepcja czasu, sposób wykorzystania alegorii i typologii, sposoby symbolizowania itd.). Siłą rzeczy szkieletowo nakreślona w książce relacja Norwid – Krasiński domaga się rozwinięcia, bo jest to w istocie temat na odrębną obszerną książkę.



I wreszcie trzeci krąg kontekstów, już tylko sygnalizowany przez autora jako badawcza propozycja, zakłada komparatystyczną lekturę *Quidama*, sytuowanego na tle dziewiętnastowiecznej literatury europejskiej, znamienych dla niej rozwiązań artystycznych i tematów, np. autoreferencyjnego dyskursu autorskiego *Don Juana* Byrona, *Eugeniusza Oniegina* Puszkina, *Baśni zimowej* Heinego, późnej antykizującej poezji Eichendorffa, a także poezji wiktoriańskiej o chrześcijańskim wydźwięku (Tennyson, Arnold, Browning).

Książka Rolfa Fiegutha, choć nie jest monografią *Quidama*, stanowi bardzo precyzyjnie, by nie powiedzieć finezyjnie, skomponowaną całość. Autor zaprasza czytelnika do wejścia w świat Norwidowskiego poematu i stopniowo, ze stosowną erudycją i interpretacyjną inwencją, przeprowadza go przez kolejne kręgi wtajemniczenia: od estetycznego przeżycia tego, co zewnętrzne, zmysłowe, przez analizę wybranych aspektów struktury dzieła i ich znaczeniowótórczej roli w kreowaniu świata przedstawionego jako zobrazowania kryzysu dziewiętnastowiecznej cywilizacji (zwłaszcza kompozycja czasu i techniki narracji), po historycznoliterackie i historycznokulturowe konteksty, pozwalające choćby wstępnie oznaczyć miejsce utworu pośród dziewiętnastowiecznych dzieł poetyckich, ówczesnych prądów literackich i intelektualnych, takich jak romantyzm, postromantyzm, premodernizm, modernizm. Podkreślić należy, że książka zmienia stan wiedzy o poemacie Norwida, otwiera nowe perspektywy badawcze i zaprasza do badawczych kontynuacji. Równocześnie pogłębia naszą orientację w szeroko rozumianej twórczości poety. Autor bowiem wytycza w niej linie (estetyczne, poetologiczne, ideowe) prowadzące do i od *Quidama*.

---

#### HEINRICH KUNSTMANN – AMICUS POLONIAE

*(Amicus Poloniae. Teksty ofiarowane Profesorowi Heinrichowi Kunstmannowi w osiemdziesiątą piątą rocznicę urodzin. Redakcja Krzysztof Ruchniewicz i Marek Zybyra. Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego, Wydawnictwo Via Nova, Wrocław 2009, ss. 480)*

ZYGMUNT MIELCZAREK\*

Okazała *Księga Jubileuszowa*, pod redakcją Krzysztofa Ruchniewicza i Marka Zybyry, ofiarowana Profesorowi Heinrichowi Kunstmannowi (1923–2009), nestorowi niemieckiej polonistyki, składa się z przedmowy, eseju o recepcji literatury polskiej w Niemczech, listów gratulacyjnych, prac w języku polskim i niemieckim złożonych w hołdzie Jubilatowi oraz spisu jego dokonań; wszystko jest w tej pięknie wydanej publikacji na swoim miejscu, rozdziały pomocnicze i poszczególne segmenty części głównej.

Heinrich Kunstmann był osobowością uniwersytecką, slawistą, tłumaczem, a nade wszystko przyjacielem Polski, Amicus Poloniae; jego dom stał zawsze otworem dla polskich pisarzy – wśród nich dla Tymoteusza Karpowicza i Zbigniewa Herberta. Uwierzytelnione fakty w tym zakresie znajdują się w znakomitym eseju Marka Zybyry, swoistym *laudatio*, dającym jednocześnie obraz niemieckiej recepcji literatury polskiej w XX wieku, jej różnych kolei, projektów spełnionych i niespełnionych, zależnych od uwarunkowań materialnych. Obok Dedeciusa, Staemmlera, Bereski, Olafa Kühla należy Kunstmann do najbardziej zasłużonych propagatorów literatury i kultury

---

\* Zygmunt Mielczarek – prof. dr hab., Uniwersytet Śląski.

polskiej w Niemczech. Prócz dokonań naukowych, translatorskich i edytorskich Marek Zybura dostrzega w dorobku Jubilata szczególnie zmysł w odnajdywaniu – również pośród archiwaliów – literackich perełek udostępnianych potem szerszym kręgom.

Kunstmann był pod urokiem polskiego piśmiennictwa, badał je, znał i przybliżał czytelnikom w Niemczech z niezachwianym przekonaniem już od lat pięćdziesiątych – zgodnie z zasadą: najpierw ołnienie, potem systematyczna praca, kroki świadome. Niemiecki polonista „odchylił”, by posłużyć się słowami Krzysztofa Karaska z wiersza *Predator*, „pewien obszar świata”, nieznanym do tej pory jego rodakom. Pisał prace naukowe, przekładał głównie Witolda Gombrowicza, Zbigniewa Herberta, Stanisława I. Witkiewicza, Tymoteusza Karpowicza, Sławomira Mrożka, a ponadto m.in. Jerzego Broszkiewicza, Jarosława Abramowa, Michała Toneckiego, Władysława Lecha Terleckiego, Jerzego Krzysztonia, Tadeusza Śliwiaka, popularyzując ich teksty w druku i rozgłośniach radiowych.

Heinrich Kunstmann jest autorem monografii polskiego dramatu (*Moderne polnische Dramatik*, 1965), antologii polskiego słuchowiska (*Der Fünfte zum Bridge. Polnische Hörspiele*, 1968), wnikliwego studium o twórczości Gombrowicza wydanego w tomie *Gombrowicz in Europa* (ed. Andreas Lawaty, Marek Zybura, Wiesbaden 2006). Jego działalności stale towarzyszyło uporządkowane przywiązanie do celu, pewność, iż o jakości transferu kultur rozstrzyga po pierwsze rzetelna wiedza, ale także jej konfrontacja z realiami, obcowanie z rzeczywistością, zwykłym biegiem ludzkich spraw, osobiste kontakty twórców i odbiorców.

Dialog kultur posługuje się wieloma głosami, wydawcy *Księgi* zaprosili więc na to forum poetów i uczonych, germanistów, polonistów, historyków. Rzeczą cenną jest udział w tym przedsięwzięciu autorów z Polski, Niemiec, Austrii, Szwajcarii i USA – a tym samym wielostronna wykładnia przekazu i wymiany idei. Zamieszczone teksty reprezentują zróżnicowany poziom dyskursu, nie są jednak nigdy zdawkowe, wszystkie bez wyjątku spełniają istotne dla tego typu edycji rygory poznawcze. Jako całość stanowią wezwanie do otwartego i cierpliwego wzajemnego poznawania się Polaków i Niemców, wyważonych racji, optyki refleksyjnej; przekaz kulturowy realizuje się wszakże najpełniej, wybierając do zrozumienia i pojednania drogę bez pośpiechu i hysterii.

W opisie polsko-niemieckiego sąsiedztwa autorzy poszczególnych tekstów – traktowani łącznie – przebywają ogromne przestrzenie. Piszą o religijnej liryce Mikołaja Sępa Sarzyńskiego (Bernhard Hartmann), księciu Antonim Henryku Radziwille, rzeczniku polsko-niemieckiego porozumienia (Lech Trzeciakowski), o literaturze i języku polskiej i ukraińskiej grupy etnicznej w państwie austriackim w XIX wieku (Alois Woldan), obrazie Polski w twórczości dziewiętnastowiecznego realisty Theodora Fontane (Andreas Lawaty), Aleksandrze Brücknerze (Witold Kośny), o listach Witkacego do filozofa Hansa Corneliusa, korespondencji opracowanej i ogłoszonej drukiem właśnie przez Heinricha Kunstmanna (Janusz Degler), o Gombrowiczu (Olaf Kühl). Śledzą autentyczność w prozie Józefa Mackiewicza (Włodzimierz Bolecki), recepcję Grassa w Polsce i jej pozaliterackie konteksty (Izabela Surynt, Mirosława Zielińska), późną poezję Herberta (German Ritz), polską prozę lat dziewięćdziesiątych jako tendencję opatrzoną mianem „kreierte Heimat” – Tokarczuk, Chwin, Stasiuk (Brigitta Helbig-Mischewski), inność w pisarstwie Różewicza (Wojciech Browarny), twórczość Tymoteusza Karpowicza, który – podobnie jak i Witold Wirpsza – przyjaźnił się z Jubilatą (Tomasz Tabako). Autorzy artykułów *Księgi* piszą również o generale Kazimierzu Sosnkowskim i jego translatorskich predylekcjach (Krzysztof Polechoński), polskości na Ślęży w dyskursie lat 1945–1959 (Piotr Przybyła), o Kazimierzu Wyce i jego pojmowaniu literatury w aspekcie tożsamości (Paweł Mackiewicz).

Z uwagą czyta się też teksty pozostałe: o granicy polsko-czechosłowackiej w latach 1945–1989, przemycnym procederze i „socjalistycznym braterstwie” (Jerzy Kochanowski), skomplikowanym pograniczu czesko-niemieckim w literaturze, kulturze i historii (Jürgen Joachimsthaler), Tadeuszu Mazowieckim na tle najnowszej historii polsko-niemieckiej (Tytus Jaskułowski), strategii Republiki Federalnej Niemiec wobec stanu wojennego w Polsce (Michał Maliszewski) i spon-

tanicznej pomocy zachodnioniemieckiego społeczeństwa dla Polaków w czasie kryzysu 1980–1982 (Albrecht Riechers). Kolejne teksty – równie istotne jak i poprzednie – prezentują postać Mieczysława Pszona i problem pojednania (Theo Mechtenberg), idee państwowotwórcze (Markus Krzoska), polsko-niemieckie stereotypy i ich aktualizację (Krzysztof Ruchniewicz), NRD-owską rzeczywistość i historyczny przełom lat 1989–1990 w niemieckim filmie (Hans-Christian Trepte) czy też znane ze swej mocy sprawczej a czytane niegdyś tendencyjnie listy polskich i niemieckich biskupów z 1965 roku (Dariusz Wojtaszyn); na wszechstronny dialog i głębsze poznanie nie pozwalały do końca lat osiemdziesiątych przesłanki doktrynalne, dopiero przemiany ustrojowe umożliwiły rozpoznanie i obiektywizację stanu rzeczy.

Na pierwszym planie lub w tle tekstów *Księgi* uwypukla się dlatego zagadnienie komunikacji kultur i narodów, w tej publikacji temat o wadze zasadniczej – i choćby już ze względu na tę właściwość całość jest godna uwagi nie tylko polonistów i germanistów. Komunikacja, o której mowa, zachodzi wtedy, gdy zbliżają się bądź na siebie nakładają horyzonty uczestników procesu porozumienia, a przeciwieństwa się neutralizują. Stąd wciąż powracają w *Księdze*, trafiając w sedno rzeczy, takie pojęcia jak przywiązanie do miejsca, granica i „przekraczanie progów” (Bonifacy Miązek), „most w Görlitz” u Tadeusza Różewicza – namacalny symbol zbliżenia, pogranicze, inność, tożsamość, dostrzeganie perspektyw – wszakże „tyle możliwości obok mnie” (Felix Przybylak), moc przyjazna a zarazem niemoc, o czym pisze Urszula Kozioł w miniaturze *Traktacik o możeniu*, stereotypy używane instrumentalnie jako powierzchowne uogólnienie, fałsz świadomy i wreszcie przerwanie zużytej retoryki, jasny ogląd rzeczy, ujmowanie zawiłości i zaszłości „w proste opowieści” (Leszek Szaruga), poddawanie dialogu poprawkom koniecznym.

*Księga*, proponując własny ogląd interdyscyplinarnych ustaleń, sporządza pewien bilans polsko-niemieckich relacji: pojednanie wkracza z roku na rok w coraz to bardziej wszechstronne, wielorakie związki i nadal szuka dla siebie miejsca w potoku bieżących zdarzeń. Widoczną cechą tego dialogu, na każdym jednak kroku zagrożonego emocjonalną krytyką, wydaje się być świadome poszukiwanie remedium na wciąż istniejące rozterki i przeszkody, ale też dochodzenie do pewnej równowagi między pamięcią zbiorową, stale upominającą się o swoje, między wrażliwością traumatyczną a perspektywą intelektualną, spojrzeniem w przyszłość, postrzeganiem wad i cnót, pragnieniem rozpoznawania się w tym, co obce i inne. W dyskursie polsko-niemieckim, prowadzonym na wielu płaszczyznach, dzieje się – to kolejny wniosek z lektury wielce pożytecznego tomu wydanego przez Krzysztofa Ruchniewicza i Marka Zyburę – więcej niż jesteśmy w stanie ogarnąć, a jego przebieg i ocena nie powinny zależeć od przypadku i sądów bez pokrycia.

---